

Paweł Okołowski

Szkice
z filozofii człowieka,
wartości i kosmosu.
W stulecie urodzin
autora *Summy*

GŁOS PANA LEMA

universitas



GŁOS PANA
LEMA

Paweł Okołowski

Szkice
z filozofii człowieka,
wartości i kosmosu.
W stulecie urodzin
autora *Summy*

GŁOS PANA LEMA

Kraków

© Copyright by Paweł Okołówski and Towarzystwo Autorów
i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2021

Teksty Stanisława Lema © Copyright by Tomasz Lem, 2016

ISBN 978-83-242-3759-3
e-ISBN 978-83-242-6578-7
TAiWPN UNIVERSITAS

Recenzje

dr hab. Zbigniew Musiał, em. prof. UW

dr hab. Agnieszka Nogal, prof. UW

Opracowanie redakcyjne

Pe eŁ

Projekt okładki

Sepielak

Na okładce

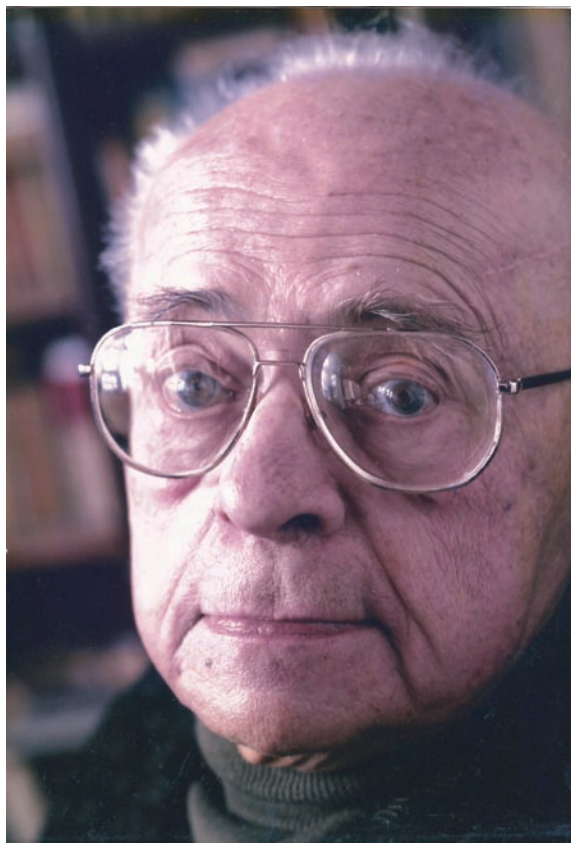
Stanisław Lem. Portret wykonał Adam Golec w bibliotece pisarza,
w jego domu w Krakowie, na początku 2005 r.

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego
i Sportu pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



**Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu**

www.universitas.com.pl



1. Stanisław Lem. Portret wykonał Adam Golec w bibliotece pisarza, w jego domu w Krakowie, na początku 2005 r.

(...) Ojciec wszelkiego rodzaju kronikarsko-pamiętnikarskie zabiegi wokół własnej osoby uważał za zbyteczne i żywił głęboką wiarę, że wydarzenia z jego życia mają „charakter anegdotyczny”.

Tomasz Lem*

* T. Lem, *Awantury na tle powszechnego ciężenia*, Kraków 2009, s. 12.

Wstęp

Już po pierwszym zdaniu niniejsza książka utraci część czytelników: zasadniczo nie traktuje ona bowiem o Lema beletrystyce, ale o filozofii. Literatura piękna unika zwykle prawdy (ta *science fiction* zwłaszcza) albo wystawia ją na dowolność interpretacji. Stanisław Lem natomiast w połowie swej twórczości był rzeczowy i kategoryczny – stał przy prawdzie. I o tym – o rzeczywistości – traktuje niniejszy tom. A to odbiera mu kolejne rzesze czytelników, tych nastawionych dziś na „dyskursy” i „narracje”, czyli na propagandę i rozrywkę.

Twórczość Lema była na poły ludyczna (i tym się zajmuje większość lemologów), na poły epistemiczna (tu i tam po dwadzieścia tytułów książek!).

W fuzji tej tkwi unikatowość i moc Autora, o dziejowych wręcz rozmiarach. Niniejszym bierzemy z Lema to tylko, co u niego powiedziane serio. Jego tak zwana proza dyskursywna (prace *non-fiction*) mieści w sobie ogrom poglądów apodyktycznych, co jest wyrazem dążenia do prawdy właśnie. Składają się te sądy Lema na metafizykę ogólną (Kosmosu), metafizykę człowieka (teorię natury ludzkiej) oraz na filozofię praktyczną. Te trzy dziedziny wypełniają niniejszą pracę. W upodobaniu do nich i w postawie zasadniczej – to jest w pokorze wobec losu – autor był podobny myślicielom starożytności i średniowiecza. Dlatego głos Pana Lema wciąż jest głosem wołającego na puszczy; jego pozycja na filozoficznym firmamencie – nadal słaba; na filozoficzne salony myśl Lema wpuszczana bywa rzadko i niechętnie. Próbuje się nawet zbyć ją (za jej posępne oblicze) jednym zdaniem: na przykład w *Wikipedii* czytamy, że Lem „miał depresję” i „trwała frustrację, nasilającą się w ostatnich latach życia”¹. (Brzmi to jak słowa

¹ Stanisław Lem, w: *Wikipedia*, dostęp: 14.08.2019.

św. Hieronima o Lukrecjuszu, z IV wieku). Lem szedł bowiem i idzie pod prąd ducha czasu. Czy stulecie jego urodzin tę sytuację poprawi? Bo że się ona w ogóle zmieni, nie ulega wątpliwości.

Stanowisko filozoficzne Lema, jego pogląd na świat, zadziwiająco rozmijały się i nadal rozmijają z dominującymi stylami myślowymi. Nie trafia ani w scjentyzm, ani w marksizm, ani w tomizm (tym bardziej w chrześcijański modernizm, a najbardziej chyba postmodernizmowi). Głównie dlatego przełożono na język angielski tylko jedną jego ważną książkę eseistyczną (*Summę*). Autor, jako literat, tak pisał o tego rodzaju ostracyzmie:

Nie mam złudzeń. Obawiam się, że nie zostanę usłyszany, ponieważ nie istnieją już autorytety uniwersalne. Rozpad czy też rozkład specjalistyczny posunął się dostatecznie daleko, aby odpowiedni fachowcy odmawiali mi kompetencji, ilekroć wkroczę na ich tereny. (...) Odkrycie moje nie znalazło ich uznania dlatego, ponieważ t a k i e g o nikt z nich sobie nie życzył. Styl myślenia, jaki reprezentowałem, był w owych środowiskach czymś degustującym, ponieważ nie dawał pola retorycznej kontrargumentacji².

Lem-eseista czy publicysta dla wielu jest „degustujący”. Weźmy kilka jego wypowiedzi z brzegu, już z XXI wieku (2003 rok):

Mnie najbardziej zafrapowało u Leśmiana to, że w swoim czasie mówił z pewną zgrozą o fatalnym pogorszeniu się życia pozagrobowego.

Łączy się z tym określona perspektywa doczesna:

(...) Tak naprawdę nadchodzą czasy, w których nie daje się żyć. ...Nieprzyjemnie będzie żyć.

(...) Cała kultura epoki wygląda tak, jakby po niej przejechał walec drogowy, tak niesłychanie jest spłaszczona.

A konkretniej autor powiada:

Odległość dzieląca wszystkie zespoły elit politycznych od spraw tej kultury i tego chrześcijaństwa, tego dziedzictwa, o którego wpisanie w preambułę Unii Europejskiej walczą rozmaite ligi rozmaitych rodzin, jest niewiarygodna, rozżew jest straszliwy. Zapewne papież się tym bardzo martwi.

I dodaje, o religii – jako czymś niezniszczalnym:

(...) Ta potrzeba powstała razem z człowiekiem.

² S. Lem, *Głos Pana*, w: tegoż, *Dziela*, t. 4, Warszawa 2008, s. 25-27.

Po czym mówi nagle:

Po mojej śmierci będzie ze mną dokładnie to samo, co było przed moim urodzeniem. Czyli nic, po prostu. I to jest dla mnie obietnica szczęścia.

A na koniec mamy już kuriozum zupełne (choćby z punktu widzenia „Gazety Wyborczej” – która przytoczone *passusy* drukuje):

(...) Ten Lwów, który we fragmentach widzę w snach, już nie istnieje. Ale ja liczę na to, to brzydkie może, co powiem, a może nie brzydkie, że Lwów wróci do Polski. To było miasto polskie od, no chyba od Bolesława Chrobrego...³

Te i podobne słowa należy rozjaśnić, bo dla wielu nie ma w nich sensu. I temu ma służyć niniejsza książka. Głos Pana Lema jest jak odebrany z kosmosu⁴ neutrinowy sygnał z jego powieści – wymaga rozszyfrowania.

Styl myślowy Lema jest wyłącznie partykularny, czyli intersubiektywny – ale każdy styl jest taki. Wiadomo to najlepiej od Ludwika Flecka (1896–1961). Mówi on w swoim głównym dziele (1935):

Pojęcie myślenia w ogóle pozbawionego emocji nie ma żadnego sensu. Nie istnieje wolność od emocji jako takiej ani czysta racjonalność jako taka – w jaki sposób można by ją stwierdzić? Istnieje tylko zgodność lub różnica emocjonalna, a powszechna zgodność emocjonalna w danej zbiorowości uważana jest – w jej obrębie – za wolność od emocji⁵.

Dla Lema to jeden z aksjomatów poglądu na świat. Głos Pana Lema – jak w *Głosie Pana* – jest tylko jednym z synchronicznie obecnych głosów w sprawie świata, głosem szczególnego *kolektywu myślowego*. Tylko czas może rozstrzygnąć – i uczyni to, wbrew twardeму relatywizmowi – który spośród zantagonizowanych dziś kolektywów i ich stylów weźmie (diachronicznie) górę nad innymi. Czytamy:

(...) Wszelkie współczesne antagonizmy mam za zjawiska przejściowe w takim samym sensie, w jakim przejściowe były państwa Aleksandra Wielkiego czy Napoleona⁶.

³ Tenże, *Między czosnkiem a wiecznością*, w: S. Lem, E. Lipska, T. Lem, *Boli tylko, gdy się śmieje... Listy i rozmowy*, Kraków 2018, s. 234; 251; 237; 242; 243; 254; 256.

⁴ Stosujemy rozróżnienie kosmos (fizyki) / Kosmos (metafizyki); pierwszy ma początek w czasie, drugi jest wieczny (bądź poza czasem).

⁵ L. Fleck, *Powstanie i rozwój faktu naukowego. Wprowadzenie do nauki o stylu myślowym i kolektywie myślowym*, w: tegoż, *Psychosocjologia poznania naukowego*, Lublin 2006, s. 77-78.

⁶ S. Lem, *Głos Pana*, dz. cyt., s. 126.

Być może górę weźmie styl najszerszy, pochłaniając niejako te myślowo ciaśniejsze, anachroniczne. Racjonalizm Lema plus jego chrystianocentryzm stwarzają nadzieję, że myślenie na jego modłę doprowadzi do jakiejś *wielkiej syntezy*⁷ na miarę naszych czasów. Chociaż czasy te, znów za Lemem mówiąc, to „elektroniczna epoka jaskiniowa”.

Zacząłem publikować zebrane tu szkice o myśli Lema w roku 2003, „przymuszony” okolicznością powstawania trzynomowej pracy zbiorowej *Polska filozofia powojenna* (red. W. Mackiewicz). Lem był w niej postacią nie do pominięcia. Z mojej próby uchwycenia jego poglądów był rad⁸. Nic w tym dziwnego, zważywszy, iż wspomagał mnie w owej robocie, inspiracją i w wykonaniu (co wiadome nie jest), Profesor Bogusław Wolniewicz (1927–2017). Odczuwam imperatyw, by to jasno powiedzieć. Nestor naszej filozofii akademickiej tak pisał kilkanaście lat później:

Uniwersytecka filozofia staje się jałowa, podobnie jak w późnym średniowieczu scholastyka. Prawdziwa filozofia rodzi się poza uniwersytetami. Największym chyba filozofem polskim drugiej połowy XX wieku był Stanisław Lem (1921–2006), który przecież profesorem nie był⁹.

Tryb warunkowy w tej wypowiedzi logika pojawia się ze względu na pewne u Lema sprzeczności, z których zresztą ten ostatni zdawał sobie świetnie sprawę. Można by je oględnie skwitować jako „antynaturalistyczny naturalizm” (na czym rzecz polega wyjaśni się wewnątrz tomu). Na nim się zasadza, paradoksalnie, słabość, ale i wielkość Lema. Chociaż sprzeczność to przywara główna intelektu, Lema śmiałość teoretyczna wraz z *tendencją jasnościową* (między innymi do unikania sprzeczności) – jako naczelne cnoty rozumu – nie mają sobie wielu równych. A w połączeniu z klasą i rozgłosem literackim tego pisarza pozostają bez żadnej już konkurencji.

⁷ Por. tamże, s. 114.

⁸ Chodzi o dwie publikacje, które mu posłałem (ich zmienioną wersją jest *Antropologia Lema* w niniejszym tomie). Tuż przed śmiercią, w felietonie *Lektury świąteczne* („Tygodnik Powszechny”, 8.01.2006, s. 16) Lem pisał: „(...) znalazł się wśród nich [lektur świątecznych – P.O.] trzeci tom historii powojennej filozofii w Polsce, gdzie jest też hymn na moją cześć jako filozofa”. Przedr. w: S. Lem, *Rasa drapieżców. Teksty ostatnie*, wybór i posłowie T. Fiałkowski, Kraków 2006, s. 250-255.

⁹ B. Wolniewicz, *W stronę rozumu*, Warszawa 2015, s. 130.

Po śmierci Stanisława Lema ukończyłem monografię *Materia i wartości* (2010), a po niej opublikowałem niemal dwa tuziny artykułów ją uzupełniających (w czasopismach i monografiach zbiorowych). Te ostatnie stanowią trzon niniejszej pracy, a dziewięć z nich drukowana jest po raz pierwszy. Książka jest zatem zbiorem samodzielnych szkiców (por. *Nota bibliograficzna*), po latach doszlifowanych, zmienionych. Można je czytać na wrywki, wedle uznania, na koniec zostawiając *Gehlana*, *Flecka*, a zwłaszcza *Antropologię* – teksty najdłuższe i najtrudniejsze. Wszystko wszak zostało tak ułożone, by kolejne partie były dzięki wcześniejszym zrozumiałe. Choć część spraw się w tomie powtarza w stosunku do *Materii*..., gdyż wymagała tego całościowa perspektywa ujęcia myśli Lema, to większość zawartości stanowią rzeczy nowe, pisane w ostatniej dekadzie. Inaczej niż w *Materii*..., w tej pracy nie usiłuję przekonywać do neolukrecjańskiego systemu mego bohatera, daję tylko *corpus Lemianum* – zbiór fundamentalnych poglądów autora na różne metafizyczne i aksjologiczne kwestie osobne. „To samo” – ktoś powie. Otóż nie, wówczas hipotetycznie założyłem *neolukrecjanizm* Stanisława Lema, starając się dedukcyjnie swą ideę uzasadnić. Teraz podaję oryginalne tezy autora, (mimo sugestii) pozostawiając czytelnikowi wolność indukcji i przyjemność samodzielnego sklasyfikowania jego stylu myślowego.

Za zgodą Pana Tomasza Lema w *Aneksie* znalazło się osiem mało znanych publikacji jego Ojca (są takich jeszcze, poza książkami, setki) plus fragmenty niepublikowanych listów (o egzystencjalizmie i o *Golemie*), *sui generis* znamienitych, ale i pięknie ilustrujących moje wywody. Za to jestem wdzięczny. Dziękuję też Wiktorowi Jaźniewiczowi, od lat już kilkunastu memu bratu w Lemie, za jego z ducha *One human minute* „Lema w statystykach” (tu przedrukowanego), i za to, że ośmiokrotnie moje szkice o Lemie poszły w świat po rosyjsku, jego słowami. Dziękuję autorom i właścicielom fotografii, którymi mogłem inkrustować monotonię niemal pięciuset stron tego tomiszca.

Ta książka ma swój nastrój. Ale nie o literacki chodzi, tylko myślowy. Pisał Fleck na końcu swego dzieła:

(...) Wykonane według stylu prace wywołują natychmiast u czytelnika solidarny nastrój i to właśnie nastrój jest tym, co już po kilku zdaniach zmusza do oceny książki i czyni ją bardzo efektywną¹⁰.

¹⁰ L. Fleck, *Powstanie i rozwój faktu naukowego*, dz. cyt., s. 163.

Nie wszystkim nastrój tej książki się udzieli, to jasne. Wykuta bowiem została ze stopu szczególnego, w stylu dziś ambiwalentnym, i raczej mało efektywnym.

Ale miałem to szczęście, że choć w młokiej epoce, przyszło mi żyć w cieniu i jakiejś bliskości trzech geniuszów: Miłosza, Wolniewicza i Lema. Mam poczucie, że tylko dzięki temu – i żonie z synem! – życia nie roztrwonilem. Z pierwszym nie miałem w ogóle okazji się spotkać; dla drugiego „byłem ciężarem” przez 32 lata; o osobę trzeciego jedynie się fizycznie otarłem (podał mi, choćby, fotografię zdobiącą tę okładkę) – a trzydzieści już lat zgłębiłem solaryjski ocean jego myśli (a raczej: uczestniczę w jakimś jemu poświęconym *Masters Voice*). I upierałbym się dziś, co Lem zapewne nazwałby „przesadą”, że w roku Dostojewskiego i Norwida do obu jubilatów dołączył sto lat młodszy, równorzędny kompan – na wieki. Z owej przesady wyrosła ta książka.

Paweł Okołowski

1. Filozofia Lema¹

Oto słowa Stanisława Lema, wypowiedziane kiedyś mimochodem:

Panowie (i panie, należałoby dodać poza literackim kontekstem – P.O.), wskutek braku czasu i niesprzyjających okoliczności większość ludzi schodzi z tego świata, nie zastanowiwszy się nad nim².

Lem zszedł – zastanowiwszy się, to rzecz bezdyskusyjna. Nikt chyba inny w jego epoce nie poświęcił tyle wieloaspektowej uwagi światu: światu jako całości, a uwagi przekutej w przenikliwe wersety. Stawia go to w jednym szeregu z Janem Pawłem II, Kotarbińskim, Leśmianem, Miłozem czy Piłsudskim – o których pisarz wyrażał się z najwyższą atencją. W jego osobie straciliśmy jednego z największych Polaków XX wieku.

1.

Dzieło Stanisława Lema to ponad 40 książek, przetłumaczonych na ponad 40 języków w nakładzie ponad 40 mln egzemplarzy – co daje mu bezspornie tytuł najbardziej znanego na świecie polskiego pisarza. O prawdziwej wielkości Lema przesądza jednak jego myśl – solidny pogląd na świat. Inaczej mówiąc: o jego randze stanowi oryginalna i poruszająca filozofia – formułowana w prozie dyskursywnej, a odbita w beletrystyce.

¹ Poprawiona wersja wykładu wygłoszonego w Instytucie Filozofii UW (12.04. 2006), krótko po śmierci Lema.

² S. Lem, *Sto trzydzieści siedem sekund*, w: tegoż, *Ciemność i pleśń (wybór opowiadań)*, Kraków 1988, s. 244.

Zastanawiające jest, że skąpiło się i skąpi Lemowi w Polsce miana filozofa. Tym bardziej, że pisarzowi zależało na tym określeniu – nobilitowało go ono, a przede wszystkim legitymizowało jego zupełnie wyjątkowy w naszej literaturze przypadek; scalało rozmaite jego dokonania, czyniąc je nieprzypadkowymi. Za filozofa uznali go wprawdzie Niemcy i Rosjanie, włączając po prostu hasło „Lem” do swoich słowników filozoficznych. U nas od pewnego czasu nazywa go tak Jerzy Jarzębski. Z licznych laudacji ku czci zmarłego i z jego nekrologów wynika jednak, że Polacy jak ognia boją się określać Lema tym epite-tem³. Dlaczego?

Oprócz „wybitny pisarz”, zwykle pojawia się w wypowiedziach o Lemie słowo „myśliciel” – wyraźnie niebędące jednak synonimem terminu „filozof”. Ale kto to taki myśliciel – *quasi*-filozof, myślący pisarz? Sprawa nie jest jasna. Można by pomyśleć, że wstrzeźliwość w tytułowaniu wpływa tu wprost z intelektualnej asekuracji: z trudności w zreferowaniu filozoficznych poglądów Lema. Lecz to nieprawda. Każdy, kto Lema uważnie czytał, wie z grubsza, jakie są jego poglądy. I to właśnie, jak sądzę, jest przyczyną owej powściągliwości „lemologów” i „lemofilów”. Lem mówi bowiem rzeczy dziwne, obce jakimś; „niefilozoficzne”, bo niezgodne z duchem naszych czasów.

2.

Stawiano mi wielokrotnie – wiedząc, czyją twórczością się zajmuję – proste niby pytanie, które zawsze przyprawiało mnie o konfuzję: dlaczego Lem jest filozofem? To znaczy: po czym poznać, że jest? Odpowiadałem krótko i życzliwie, że jest nim, gdyż merytorycznie dyskutuje w swych książkach z największymi w tym fachu: z Platonem, Arystotelesem, św. Augustynem, Leibnizem, Kantem, Heglem czy Marksem. Chociaż zwykle nie wywołuje ich imiennie, treść polemik dobitnie świadczy o tym, z którym z nich wie dzie spór.

I tak, z Platonem spiera się w kwestii genezy świata (jako ewolucjonista), a także uniwersaliów czy istoty państwa. Z Arystotelesem polemizuje w kwestii celowości przyrody (Lema dysteleologizm). Odrzuca św. Augustyna *prywatynną* koncepcję zła (choć bliski jest mu jego

³ Por. na przykład „Tygodnik Powszechny” z 09.04.2006. (Wyjątkiem są tylko klepsydry, które dali premier Marcinkiewicz oraz Uniwersytet Opolski).

manicheizm), także Leibniza ideę „świata najlepszego z możliwych”. Przeciw dwóm ostatnim, opowiada się za niemożliwością teodycei. Kantowi natomiast odparowałby pewnie: „niebo gwiazdziste i prawo moralne nade mną, nad nimi zaś statystyka”. Lem neguje Hegłowską ideę „jednej jedynej Prawdy”; jego zdaniem istnieje wiele niezależnych prawd. Z Marksem łączy go z kolei determinizm społeczny. Główna teza Lema – że „technologia jest zmienną niezależną cywilizacji” – to wyraz oryginalnej wersji *materializmu dziejowego*. Odrzuca natomiast Marksowską wiarę w postęp i pogląd na naturę ludzką.

Czy Lem był jednak kompetentny w zakresie klasycznej problematyki filozoficznej? – mógłby ktoś zaoponować. Nie odebrał przecież w tej dziedzinie uniwersyteckiego wykształcenia, nie parał się też historią filozofii. Był tylko pisarzem i jak wielu pisarzy „filozofował”. Tymi, którzy tak myślą, włada – moim zdaniem – schematyczność myślenia, idąca w parze z duchowym egalitaryzmem. Dotyczy to także wielu ludzi wykształconych. Otóż za filozofa bierze się dziś niejako mechanicznie akademickiego uczonego – najlepiej profesora filozofii bądź historyka badającego czyjeś filozofie. Lem stosownego, a właściwie żadnego dyplomu nie miał, historii filozofii zaś nie lubił (niechętny był też – generalnie – współczesnej filozofii akademickiej). Sprawa jest więc dla niektórych jasna. A przecież nie jest. Kilku wybitnych filozofów niezwiązanych z uniwersytetem zalicza się nawet do geniuszów – jak Kartezjusza, Leibniza, Spinozę. Historyk zaś może znać doskonale cudzą literaturę o rzeczywistości, a nie ogarniać tej ostatniej. Mawiano we Lwowie o jednym z naszych wielkich: „wszystko wie, a nic nie rozumie”. Większość wybitnych historyków filozofii to nie są filozofowie.

Henryk Elzenberg (1887–1967) napisał: „Kto uprawia filozofię, kocha nie filozofię, tylko byt”⁴. To do Lema pasuje idealnie. On kochał Kosmos, czyli byt właśnie. Zajmowały go kosmiczne problemy, nie filozofowie i ich filozofie. Mówił przecież, choć z pewną dozą przesady: „ja interesuję się tym, co będzie za miliard lat, a tym, co za milion, to już mniej”⁵. Parafrazując lwowskie powiedzenie, można by o nim rzec: „prawie wszystko wiedział i rozumiał”. Konstatacja taka nie usuwa jednak naszych głównych wątpliwości. „Lemolodzy” powyższe rzeczy dobrze znają, a określenia „filozof” Lemowi uparcie szczędzą.

⁴ H. Elzenberg, *Kłopot z istnieniem*, Kraków 1963, notatka z 25.01.1945.

⁵ S. Lem w rozmowie z Grzegorzem Miecugowem, w: G. Miecugow, *Inny punkt widzenia*, Gliwice 2005, s. 204.

3.

Na pytanie „dlaczego Lem jest filozofem?” można też odpowiedzieć inaczej, niejako z definicji. Trzeba podać taką charakterystykę filozofa, żeby Lem się w niej mieścił, i pokazać, jak się ma to pojęcie zakresowo do innych, którymi go słusznie raczono. Weźmy wpięrw określenie filozofa pochodzące od kogoś, kto sam niezaprzeczalnie za niego uchodzi – od Tadeusza Kotarbińskiego (1886–1981). Cytujemy z niewielkimi skrótami, w miejsce ogólnego „filozof” wstawiając konkretne słowo „Lem” (Stanisław). Powiada Kotarbiński:

[Lem] to bądź myśliciel, badający analitycznie i krytycznie mądrość ludzką w różnych jej przejawach – a więc logik w szerszym znaczeniu tego słowa; bądź [Lem] to moralista; bądź wreszcie ktoś, kto oddaje się budowaniu poglądu na świat.

Trzeci wariant polega na uprawianiu metafizyki z aksjologią, czyli konstruowaniu systemu. Autor dodaje: „To ostatnie rozumienie przeważa w dziełach z zakresu historii filozofii”. To ważne: nie w dziejach przeważa, tylko w dziełach. Filozofia systemowa – dość jednak rzadka – zawsze uchodziła za najważniejszą i to ona przede wszystkim się ostaje, trafiając do podręczników. Dalej Kotarbiński pisze – barokowym niemal stylem, ale jakże wyrażnie (a my konsekwentnie zastępujemy definiowane pojęcie słowem „Lem”).

[Lem] ani nie rachuje, ani nie eksperymentuje. Uprawia on myślicielstwo, doskonałą zagadnienie, pojęcie, twierdzenie (...) i czyniąc to głównie przez wysiłek wewnętrzny, zmierzający ku zrozumieniu właściwej intencji myśli szukającej po omacku, ku racjonalniejszemu ukształtowaniu problematów, ku doprowadzeniu do jasności zupełnej pojęć, na ogół niewyraźnych, ku uzyskaniu oczywistości twierdzeń i solidności system(u) (...). [Lem] toczy walkę z mętnością, chwiejnością, nieokreślonością, plątaniną myślenia, uzbraja się przeciwko wszelkiej w myśleniu nietrzeźwości, jakże częstym skutkiem ulegania zatwardziałemu przesądowi lub ponętniej dla serca ułudzie, lub stronnictwo wreszcie, która wyrasta z sytuacji osobistej lub społecznej samego myśliciela⁶.

To słowa jakby szyte na miarę, na zamówienie. Gdyby znalazły się, na przykład, w komentarzu Jerzego Jarzębskiego do *Summa technologiae*, byłyby tam czymś zupełnie naturalnym.

⁶ T. Kotarbiński, *Filozof* [wykład z 1947 r. włączony później do *Elementów* – P.O.], w: tegoż, *Elementy teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk*, Warszawa 1986, s. 474-476.

Powtórzmy teraz ten wywód, dodając rzeczowe argumenty. Lem nie ulegał zatwardziałym przesądom, o czym świadczy fakt, że tępił okultyzm albo ideę zielonych – destrukcyjności energetyki atomowej. Nie ulegał ponętniej dla serca ułudzie, gdyż nie wierzył w skuteczność pacyfizmu czy abolicjonizmu. Odrzucał stronniczość osobistą, bo starzejąc się i chorując, negował nadzieje współczesnej medycyny na doczesną nieśmiertelność. Był także – pomimo własnych i złych doświadczeń w przeszłości – rzecznikiem silnej, sojuszniczej Ukrainy. Odrzucał stronniczość społeczną, patrząc krytycznie na Polskę i Polaków, na lewicę i prawicę; wzorcowo przy tym kochał ojczyznę. I kochał prawdę. Zgodnie z postulatami Kotarbińskiego mówił:

(...) Nikt nie ma prawa przekreślania prawd, które są niezbite i zarazem silnie deprymujące! Nie wiem, dlaczego mielibyśmy poświęcić prawdę dla pięknych, szlachetnych i uwznioślających nasz gatunek wykładni⁷.

Lem był filozofem w trojakim sensie (wyżej streszczonym pokrótce), co w jego przypadku wyczerpuje się w jednym: wielce oryginalnej działalności systemotwórczej, w wyjątkowym poglądzie na świat. Tego jeszcze może nie widać, bo czas Lema w tym znaczeniu ciągle nie nadszedł. Nie sposób jednak wątpić, że był on filozofem w jakimkolwiek z wymienionych znaczeń.

Ci, co pytają „dlaczego?“, nieszczerze przecież, to zwykle nie studenci, lecz oponenci – myśliciele z dyplomami. Wyrażają tym swą niechęć, przede wszystkim do racjonalizmu, ale także do aksjologii o ewangelicznych korzeniach i do rzymskiego prawa. Czyli do filarów cywilizacji Zachodu, której Lem był wytworem i protektorem.

4.

W języku potocznym używa się zwykle dwóch poważnych synonimów terminu „filozof”, mianowicie „myśliciel” i „mędrzec”. W stosunku do Lema nie uchodzą one jednak za takie; bierze się autora *Solaris* jedynie za myśliciela. Zaczniemy więc od tego właśnie terminu. Wedle *Słownika języka polskiego* myśliciel to „człowiek dążący do poznawania i rozumienia rzeczywistości, realizujący to dążenie w pracy myślowej”. Daje się tu odczuć, że o myślicielstwie przesądza jakieś dzieło – książki czy

⁷ *Tako rzeczce Lem. Ze Stanisławem Lemem rozmawia Stanisław Bereś*, Kraków 2002, s. 390.

wykłady. Intuicja językowa podpowiada jednak dalej, że dążenie owo wykraczać musi jakoś poza samą naukę w stronę też ogólnych o całości świata, czyli metafizyki. Najlepszy nawet specjalista w dziedzinie biologii czy algebry to jeszcze nie myśliciel.

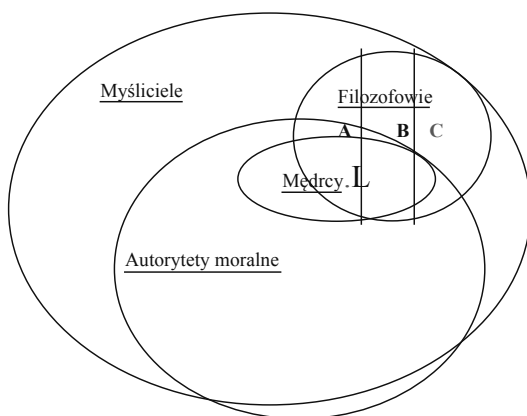
Słowo „mędrzec” *Słownik...* ujmuje wyjątkowo lakonicznie: „człowiek mądry”. Można się domyślać, że chodzi o rozumność w podwójnym sensie Arystotelesa: teoretyczną i praktyczną. Mędrce nie nazywa się bowiem czystego teoretyka ani analfabety, który żyje jak święty. Sami dalibyśmy następującą definicję: mędrzec jest to ktoś, kto ma rozległą i ugruntowaną wiedzę w różnych dziedzinach oraz daje przykład dobrego życia (zawsze z punktu widzenia jakiejś wspólnoty). Daje innym wzór, jak żyć – jako człowiek po prostu, poza własną profesją (niekoniecznie także słowem). Mędrzec zawsze jest autorytetem moralnym (odwrotnie nie). I o to właśnie może iść spór – i zapewne idzie, choć niejawnie – w przypadku Lema. Dla wielu nie jest on autorytetem moralnym, a zatem nie jest też mędrce. Skoro nim nie jest, a także jego wykształcenie sprawy nie przesądza (jak u Kotarbińskiego), nie można nazywać go filozofem (bo to synonimy). Nie chodzi nam tu jednak o paralogizmy wtórnie tłumaczące ludzkie postawy.

Dla wielu Polaków Lem mędrce stać się nie mógł z tej prostej przyczyny, że był zdeklarowanym niewierzącym. Nie oznacza to wcale, że żył nie po katolicku. Wręcz przeciwnie, można go śmiało nazwać w tym właśnie sensie „ateistą katolickim”. Ks. Boniecki zapytany przez telewizję tuż po śmierci pisarza, co ów niewierzący robił przez tyle lat w „Tygodniku Powszechnym”, odparł zręcznie (cytuje z pamięci): „Lem nie wierzył w Boga, ale widocznie Pan Bóg wierzył w Stanisława Lema”. Można by dodać: bo ten żył jednak po bożemu. Ale by być za życia uznanym za mędrca, nie wolno jednocześnie sprzeniewierzyć się obowiązującej doktrynie i wierzeniom mas.

A taki był los Lema. Nie został dotąd przez rodaków uznany za filozofa, w przeciwieństwie do innych, często bardzo przeciętnych postaci, gdyż w jego przypadku filozof może znaczyć wyłącznie „mędrce” i nic innego. (Powszechnie czuło się to, jeszcze za jego życia, lecz duch czasu kazał milczeć). Lem rzekł kiedyś w rozmowie z Beresiem: „Osoby wybitne i znakomite zawsze pochodzą z dalekich stron”. Zza grobu, a to są już dalekie strony, można jeszcze mędrce zostać.

Omawiane wyżej pojęcia w ogólności tak się do siebie mają jak na rysunku 1.

Systematyczni myśliciele, nie jedynie zdawkowi aforyści, rozumiani są na tym rysunku jako filozofowie. Są pośród nich twórcy systemów (obszar A) oraz wyłącznie moralisci (obszar B), i wyłącznie logicy

Ludzie

Rys. 1. Stosunki zakresowe epitetów odnoszonych do Stanisława Lema

w szerokim sensie (obszar C) – zgodnie z Kotarbińskim. Wszyscy oni mogą być autorytetami moralnymi, a nawet mędrcami (choć nie muszą). Stanisław Lem znajduje się w części wspólnej zbioru mędrców i zbioru twórców systemów – w punkcie L (oznaczonym kropką). Dla porównania – Sokrates byłby mędrcem z obszaru B lub C; o. Bocheński – z obszaru C. Poza filozofami, mędrcami mogą być także pisarze, uczeni, teologowie, pasterze ludu czy politycy – wszyscy o wielkich horyzontach myślowych. Z uwzględnionymi na rysunku obszarami krzyżuje się też w jakiś sposób zbiór ludzi genialnych. Filozof i mędrzec genialni być nie muszą, a Lem był.

5.

Najważniejszym rysem filozofii Lema jest to, mówiąc znów za Kotarbińskim, że „toczył walkę z mętnością”. I to w największej możliwej skali. Zmagał się bowiem z obrazem świata, jaki wyłania się z dokonań współczesnej nauki – głównie fizyki cząstek, astrofizyki oraz biologii molekularnej z genetyką. Obraz ten jawił mu się nieludzki, to znaczy niepojęty dla ludzi (weźmy sferę kwantów czy stochastyczne procesy ewolucyjne trwające miliardoletnia) oraz ludziom wrogi. (Lem wyrażał ten fakt genialnie także w swojej beletrystyce, na przykład w powieściach *Solaris*, *Śledztwo*, *Pamiętnik znaleziony w wannie*). Przez większość życia Lem objaśniał ludzki sens owego obrazu – nieprzejrzyste znaczenie tego, co się na świecie faktycznie dzieje.

A mógł to czynić jedynie – wartościując. Weźmy małą próbkę.

W najrozleglejszym dziele Lema, *Fantastyce i futurologii* (1970), zatopiony jest (tak, że trudno do niego dotrzeć) arcyważny i dość obszerny ustęp o manipulacjach dokonywanych na pojęciu ojcostwa⁸. Autor rozważa możliwe okoliczności biotechnologiczne. Bierze pod uwagę trzy sytuacje. W pierwszej – Jan, który zmarł 300 lat temu, pozostawił zamrożone plemniki. Zostaje nimi zapłodniona kobieta, która będzie matką Piotra. „Czy Jan i wtedy będzie Piotra ojcem? Niewątpliwie tak” – powiada Lem. W sytuacji drugiej – inżynieria genowa sporządza plemnik zmarłego Jana w oparciu o jego DNA z zachowanej dowolnej komórki (na przykład nabłonka). Kwestia ojcostwa nie jest już jednoznaczna. W sytuacji trzeciej – brak jest w ogóle DNA zmarłego, lecz zachowała się jego ostatnia wola, testament. Jan życzył sobie mianowicie, by niedoszła matka jego syna urodziła dziecko „wybitnie do Jana podobne” – na drodze partenogenezy plus „rzeźbienia” przez genetyków cech Janowych (z ocalałych zdjęć, nagrań itd.) w materiale chromosomowym kobiety. Teraz – „podług jednych sensów Jan tym ojcem jest, a podług innych – nie jest. (...) Niezbędne są dookreślenia wyznaczone przez kulturowe normy społeczeństwa” – kwituje sprawę Lem.

Ale na tym jeszcze nie koniec. Dodajmy, dla pełności obrazu, sytuację czwartą, nad konsekwencjami której filozof rozmyślał najczęściej, zwłaszcza w późnej eseistyce i publicystyce. Co będzie, jeżeli sklonujemy Jana? Czy zostanie on ojcem Piotra-klona? A kobieta, która Piotra powije, czy będzie mimo bólów porodowych jego matką, skoro nie dała mu własnych genów? Kim byłby Piotr dla naturalnych dzieci tej pary? Nic tu nie jest normalne. Świat zostaje wywrócony do góry nogami czy wręcz świat się kończy. Apokaliptyczne w wizji Lema jest to, że w relacjach rodzinnych tworzy się całkowity chaos. Nie wiadomo, kto jest kim, co jest czym; niczego praktycznie w tej sferze życia już nie wiadomo. Podziwiany przez Lema Czesław Miłosz rzekł kiedyś ogólnie: „apokalipsa polega na kompletnej płynności, na braku fundamentów”. Opory moralne względem biotechnologicznych eksperymentów na ludziach nie dotyczą zatem jedynie uśmiercania zygot. Może przede wszystkim zasadzają się one na przeczuciu owej apokalipsy. A ona jest tylko przedsionkiem dalszej – autoewolucyjnej. Nikt nie pokazał tego w literaturze lepiej niż Lem⁹.

⁸ S. Lem, *Fantastyka i futurologia*, Kraków 1989, t. 1, s. 282-285.

⁹ W zakresie literatury pięknej por. Lema *Podróż dwudziestą pierwszą* (Ijona Tichego) z *Dzienników gwiazdowych*.

6.

Na bezczelne w istocie pytanie „po czym poznać, że Lem jest filozofem?”, można w końcu odpowiedzieć najchytrzej (a najkrócej i zarazem najgłębiej): p o j e g o s y s t e m i e. Rzecz w tym, że to góra lodowa, której jedynie wierzchołek jest dziś widoczny. Dzieło Lema od strony strukturalnej to absolutna magma. Tytuły jego prac niewiele mówią, bo są literackie; brak jest w tych pracach merytorycznych rozdziałów, brak indeksów rzeczowych; autor przeskakuje z tematu na temat, dając wciąż „teorie wszystkiego”. Dwie rzeczy usprawiedliwiają ten brak należytej dyscypliny: teoretyczny rozmach i pewna obiektywna okoliczność z nim związana. Tę drugą uchwycił celnie sam autor, choć raczej bezwiednie. Píše on:

Żyjemy w czasach fatalnych dla gawędziarzy, bo to, co opowiadają przystępnie, jest anachroniczną starocią, a to, co mówią rewelacyjnie, wymaga całych stron encyklopedii i podręcznika uniwersyteckiego¹⁰.

Otóż wielość specjalizacji w przypadku Lema-erudyty jest tak ogromna, a chęć podzielenia się ważnymi wnioskami z ich obszaru tak wielka, że należy wybaczyć mu jego nie dość zorganizowaną polifoniczność, a nawet żargon niektórych wywodów.

Samej prozy dyskursywnej zostawił Lem kilkanaście tysięcy stron, jest się więc w czym zagubić. Na szczęście są u niego liczne idee genialne (jak ta omówiona w poprzednim punkcie), przy których Lema intelekt pracował jak skalpel. We wszystkich jego książkach występują ponadto stale powtarzające się tropy, pozwalające ustalić Lemową hierarchię spraw. Sytuacja z magmą nie jest w dziejach nowa. System Platoński także nie został podany *expressis verbis*, a w utworach literackich jego pełne krystalizowanie się trwało setki lat. Podobnie dzieło Lema – wymaga długich lat żmudnej obróbki, zanim stanie się filozoficznym dobrem powszechnym.

System metafizyczny Lema, jeżeli go skrupulatnie rekonstruować, jest całkiem podobny do kilku innych i do żadnego jednocześnie. Przyrównywanie go, przykładowo, do dzieła francuskich encyklopedystów jest o tyle niewspółmierne, że bliżej stoją Kotarbiński i szkoła lwowsko-warszawska jako faktyczna inspiracja. Lem przekroczył jednak ten nurt potężną wizją, której tamtemu brakowało. Najkrócej ująłbym rzecz tak: myśl Lema to pewna nowa synteza – n e o l u k r e c j a n -

¹⁰ S. Lem, *Sto trzydzieści siedem sekund*, dz. cyt., s. 246.

s k a – a Lem to Lukrecjusz XX wieku. Jego system prezentuje materialistyczny pogląd na świat w najgłębszej, jaka istniała, odmianie. Unosi się nad nim wszechobecny duch *parenklizy*, czyli przypadku, a zdobi go geniusz słowa. Dwie potężne korekty różnią ów system, co w pełni zrozumiałe, od starożytnego wzorca: naukowa (przy dzisiejszej wiedzy nauki rzymska była zabawką!) oraz chrystianocentryczna (w obrębie aksjologii). Rdzeń pozostaje ten sam. I podobnie jak dziś Lema, tak w Rzymie Lukrecjusza (97–55 p. Chr.) pomijano raczej milczeniem, schodząc mu z drogi. Ale są to już zagadnienia daleko wykraczające poza ramy tego tekstu.

Można jeszcze jednak słowo dodać o owym rdzeniu. Obraz świata Lema dla większości współczesnych jest zupełnie obcy, co już zaznaczyliśmy. Sprawia to lukrecjański kosmocentryzm. Wyczuwa go, na przykład, Grzegorz Miecugow, który w wywiadzie z Lemem zagaja tak: „To straszna świadomość, że jest się efektem, wytworem *ciasta kosmicznego* i zbiegu przypadków”. Na co Lem, zupełnie naturalnie: „Nie wydaje mi się, to rzecz gustu”¹¹.

Zakończmy iście lukrecjańską deklaracją natury eschatologicznej z ostatniego wywiadu, jakiego autor udzielił. Peroruje w nim tak:

W niezmiernej gwiazdowej pustce nagle zjawia się maleńki, wręcz mikroskopijny przeblysłk świadomości – mojej albo pańskiej (...) – a potem, gdy kończy się życie, on gaśnie i dalej trwa ta niezmierzona nicość. Wydaje mi się, że warto, aby ta świadomość zabłysła¹².

Lem, jak Lukrecjusz, był człowiekiem wielkiej i szacownej wiary, chociaż nie jest to wiara, która mogłaby wydać powszechny Kościół. Miłość prawdy nie jest w ludziach aż tak wielka.

¹¹ G. Miecugow, dz. cyt., s. 200.

¹² S. Lem, *Matka Boska się nie zjawi* (rozmawiał P. Szubartowicz), „Przegląd”, 31.12.2005.

2. Problem z Lemem

Z doktorem Pawłem Okołowskim z Instytutu Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego, autorem książki *Materia i wartości. Neolukrecjanizm Stanisława Lema* rozmawia Anna Karwat.

Anna Karwat: „Urodziłem się, żeby filozofować w czasie, kiedy w królestwie filozofii nie było już możliwe tworzenie całościowych systemów” – pisał Stanisław Lem. Ten wybitny filozof w świadomości ogółu bardziej jest jednak znany jako futurolog. Dlaczego jest spychany na margines filozofii?

Paweł Okołowski: Ludzie myślą schematycznie. Współcześnie za filozofa bierze się kogoś, kto jest profesorem filozofii, a większość z nich to historycy cudzej myśli. Lem historykiem nie był. Nie poszukuje się zaś dzisiaj twórców nowych filozoficznych idei, co jest wyrazem nihilizmu naszej epoki. Lem był w filozofii samoukiem, ale wbrew własnym, przytoczonym słowom zbudował system – jak kiedyś Platon czy Kant. Lema nie bierze się też w filozofii serio ze względu na sposób, w jaki wyrażał swoje idee. Jego prace nie mają charakteru akademickiego, ale literacki bądź mieszany, jak choćby słynne *syłwy* pisane dla „Odry”. Gdyby Lem swoje książki adresował do filozofów, toby się zapewne znalazł wśród tytułowanych tym mianem. On je jednak kierował do wszystkich wrażliwych i inteligentnych ludzi. Jest tu wyraźna paralela z Lukrecjuszem, do którego Lema przyrównuję. Ten też był raczej kimś obcym dla rzymskich elit, i – później już zupełnie – dla chrześcijan.

Zatem problem polega na tym, że nie da się Lema zaszufładkować?

Lem nie był ani komunistą, ani katolikiem. Chociaż w konkretnym sensie można by go uznać za marksistę – wierzył w fatalizm dziejów,

ich niepodatność na nasze manipulacje – z katolicyzmem natomiast był silnie związany przez żonę i przyjaciół. Jedną z tez mojej książki głosi, że Lema aksjologia, czyli jego teoria wartości jest chrystiano-centriczna. Autor ten uznał bowiem moralność chrześcijańską za najdoskonalszą, z Kościołem wchodził zaś w spory, uważając, że Dekalog nie wystarcza w dzisiejszym świecie. Jego zdaniem do dziesięciorga powinny zostać dołączone przykazania kolejne. Nie ma jednak nikogo, kto by takie zaszczeplił, ba, podał nawet. Filozofowie chrześcijańscy powiadają, że wielkie problemy współczesności – choćby kwestie bomby demograficznej, klonowania czy eutanazji – da się rozwiązać z pozycji dotychczasowej nauki Kościoła. Lem odrzucał ten pogląd. Uważał, że warunki życia w cywilizacji naukowo-technicznej stają się całkowicie nowe, nieznane. Wymagają zatem Nowego Objawienia jako uzupełnienia tradycji – tak bym to ujął. A wracając do tematu, Lem jest filozofem w tradycyjnym sensie tego słowa. Strukturą umysłu przypomina filozofów starożytnych i średniowiecznych: bierze pod uwagę świat jako Kosmos i rozważa w nim system wartości. Dla współczesnych problem z Lemem polega chyba na tym, że jego twórczość jest zbyt zamaszysta, zbyt rozległa. System Lema, jak te klasyczne, stoi na potężnej metafizyce, na epistemologii i aksjologii. Zwłaszcza ta ostatnia, ale i pierwsza, w świecie akademickim nie jest dziś w cenie. Lem zaś jako pisarz i filozof bezustannie wartościował – poddawał świat i ludzkie dokonania bezlitosnej krytyce. Robił to konsekwentnie przez 60 lat. Autora tego nie da się interpretować przez pryzmat filozofii XX wieku czy nawet filozofii nowożytnej: w żadnym materializmie czy scjentyzmie ostatnich stuleci on się nie mieści. Józef Maria Bocheński i inni „analitycy” głosili tezę, że skończyły się już czasy systemów filozoficznych, a filozofia powinna przyjąć postawę minimalistyczną – zajmować się konkretnymi sprawami, za to skrupulatnie. Lem werbalnie to potwierdzał, ale faktycznie zawsze wyłamywał się z tej wizji – stale brał na warsztat świat jako całość. Był nasiąknięty kulturą klasyczną i współczesną nauką. Dało to niezwykle rezultat.

Fantastyka naukowa Lema, choć bywa trudna, ma swoich wiernych czytelników na całym świecie. Co można powiedzieć o Stanisławie Lemie jako fizyku, jako uczonym?

On sam w rozmowie ze Stanisławem Beresiem mówił, że z fizykami nie dyskutuje, tylko się od nich uczy. Wielokrotnie podkreślał to także w stosunku do biologii. Nie był i nie uważał siebie za naukowca w sensie właściwym, nie prowadził przecież naukowych badań,

a tylko głęboki namysł nad całością bytu. Był natomiast niedościgłym erudyta. Formalnie wykształcenie miał medyczne, choć nie zdobył dyplomu, gdyż w tamtym czasie groziło to wcieleniem do armii, gdzie musiałby pracować jako lekarz wojskowy. A najpewniej – po prostu nie chciał być lekarzem. Znajomość z dr. Mieczysławem Choynowskim, psychologiem i filozofem, umożliwiła mu żywy kontakt z nauką współczesną. Pisarz pracował jako młodszy asystent w Konserwatorium Naukoznawczym, publikował artykuły z zakresu medycyny w „Polskim Tygodniku Lekarskim” (1947) i „Życiu Nauki” (1948–1949). Dzięki tej pracy poznał wyniki ówczesnych badań naukowych prowadzonych w USA i Kanadzie. Czytał wtedy między innymi książki twórców cybernetyki, na przykład Norberta Wienera, i te wszystkie rzeczy, które były wówczas naukowymi „szlagierami”. Chciał się zawodowo zajmować biologią teoretyczną, ale uniemożliwił to stalinizm. W latach 60., już jako uznany beletrysta, autor *Solaris* i *Astronautów* zyskał w ZSRR niemalże renomę mędrca. Tam miał styczność z elitą nauki światowej, był przyjmowany przez radzieckich noblistów, między innymi Piotra Kapicę. Zakres wiedzy Lema był potężny. *Dialogi* wydane w 1957 roku dowodzą znajomości tematów, które były wtedy awangardą w nauce. W 1953 roku Crick z Watsonem odkryli strukturę DNA, a w *Dialogach* Lem pisze o kwasie rybonukleinowym i jednostkach dziedziczności. Mówi tam, że jest to coś, z czego, jak z klocków, można składać niemal wszystko. Pod koniec życia Lem zaczął narzekać na fizykę. Czuł się zagubiony pośród równolegle istniejących, rozmaitych a sprzecznych koncepcji, na przykład dotyczących powstania kosmosu. Miał poczucie, że fizyka dryfuje w stronę tandetnej metafizyki. Tak jak w starożytności niektórzy uważali, że świat powstał z wielkiego jaja, tak współcześnie – uznał Lem – powstaje mitologia na gruncie nauki. Rolę mitycznego jaja odgrywa dziś matematyka. Rozmaite bowiem konstrukcje matematyczne wymyślane są i interpretowane z taką nonszalancją i swobodą, że tysiące zrodzonych z tego hipotez nie ma żadnego zaczepienia o świat realny. Lem był bardzo sceptyczny względem tej wieży Babel w fizyce współczesnej. Uparcie trzymał się empirii.

Profesor Andrzej Zachariasz na kwietniowej konferencji „Większość a różnorodność w społeczeństwie demokratycznym” mówił o pustce intelektualnej, o tym, że zajmujemy się tym, co tu i teraz, wskutek czego człowiek pozbawiony wielkiej wizji intelektualnej dopuszcza do sytuacji, aby w miejsce, które opuściła filozofia, weszła religia. Czy Lem miał zbliżony pogląd na tę sprawę? Co stanowi przyczynę takiego stanu rzeczy?

Nie miał zbliżonego poglądu. Już w latach 60. Lem stał się z Leszkiem Kołakowskim w kwestii wpływu nowoczesnych technologii na kulturę. Zdaniem Lema ten wpływ jest destrukcyjny – niszczy infrastrukturę duchową, czyli dobre nawyki i skłonności naszej cywilizacji. Ani Kołakowski nie był w stanie tego zrozumieć, ani do dziś wielu innych. Lem uważał, że rozwój technologii pociąga za sobą nieodwracalne a groźne zjawiska. Drobnym przykładem: lawinowo rośnie liczba książek, a jak mówił Lem – „łatwiej znaleźć wielkie dzieło pośród dziesięciu tytułów niż sto pośród tysiąca”. Niebotyczny wzrost liczby książek, wykładów, studentów itd. rodzi kolejną wieżę Babel. Nie ma filtrów, żeby odsiewać plewy. Jednym z ostatnich pozostała instytucja habilitacji, którą chce się dziś zlikwidować. Jeżeli to nastąpi, rozpasy egalityzm pochłonie zupełnie wyższe uczelnie. W mediach, w języku potocznym, a zwłaszcza w sztuce panuje – o czym Pani wspominała – pustka intelektualna. Nie zawsze rozumie się to sformułowanie właściwie. Nie oznacza ono fizycznej próżni, a duchową tandetę. Pustka duchowa na tym polega, że to, co było wartościowe, co tkwiło w cywilizacyjnej tradycji, zostało wyparte przez „owoce nowoczesności”, czyli przez słomę albo siano. Przez jakieś byle co, głównie hedoniczne. Nad tym bolał Lem, co spotykało się ze zrozumiałą niechęcią wyedukowanych mas. Co do religii – ona nie wchodzi w miejsce filozofii, co najwyżej jakieś filozofie religijne wypierają filozofie inne. Zmienia się dominująca ideologia, czyli te filozoficzne treści, na które podatne są masy. Ale Polakom i ludziom Zachodu zagraża dziś nie tyle własny fundamentalizm religijny, co świecki humanizm, a przez niego fundamentalizm obcy. Lem zdawał sobie z tego sprawę. Generalnie był dobrego zdania o religii, zwłaszcza chrześcijańskiej, podobnie – dobrego zdania o filozofii. Krytykował tylko ich wynaturzenia.

Jak Pan ocenia zdolności prorocze pisarza, który kilkadziesiąt lat temu opisał dość dokładnie nasze czasy?

Lem, mówiąc jego felietonowym stylem, psy wieszał na futurologii, choć sam za futurologa uchodził. Przyszłość jest nieprzewidywalna – mówił. On wytyczał tylko horyzonty cywilizacji naukowo-technicznej; przepowiadał, jakimi drogami i w jakim kierunku najprawdopodobniej podąży ludzkość. Prognozował „grube” zjawiska, które nastąpią, ale bez podawania dat i szczegółów, bo tych rozpoznać się nie da. To wiadać wyraźnie w *Summie technologicznej* wydanej w 1964 roku. Autor przewidział w niej wiele faktów, choć uważał, że nie ziszcza się za jego życia. Lem nie jest prorokiem w sensie starożytnym. Jego przepowied-

nie biorą się nie tylko z rzetelnej wiedzy dotyczącej natury ludzkiej, ale także stanu nauki. Jest filozofem antropologiem, dysponującym potężną dozą informacji na temat metafizycznej konstrukcji człowieka, ale również mechanizmów dziejowych i budowy świata. Na podstawie takiej wiedzy pewne rzeczy można odpowiedzialnie przepowiadać. Lem wiedział choćby, że człowiek lubi się bawić, więc będzie się nurzał w *fantomatyce* czy *rzeczywistości wirtualnej*, które są w zasięgu jego ręki. Wiedział też, że jesteśmy rasą egoistów i drapieżców – a raczej bezinteresownych szkodników – zatem z brzytwą technologii w dłoni doprowadzimy do jakichś zdarzeń fatalnych...

Śmierć Stanisława Lema (2006), a następnie Leszka Kołakowskiego (2009) – dwóch ważnych osobistości w filozofii polskiej XX wieku – zakończyły pewien okres, który być może zostanie jakoś nazwany przez przyszłe pokolenia. Jak Pan nazwałby ten czas w filozofii polskiej?

Nie uważam, że coś się skończyło, że to kulturowa cezura. To, że obydwa umarli, a przed nimi nie mniejszy Miłosz, nie znaczy, że ich formacje duchowe przestały istnieć. Nikt nie żyje na samotnej wyspie. Ci najwięksi, jak Lem czy Miłosz, zanurzeni są we wspólnotach, które trwają dalej i niosą „pochodnię życia” (jak mówił Lukrecjusz). Ważne, że ludzie mają co nieść. Szkoła Kołakowskiego to szkoła myślenia, która nadal jest modna. Lem takiej nie zostawił, ale co zasiał, wszędzie. Można więc na sytuację przez Panią wskazaną spojrzeć optymistycznie – tak jak na śmierć Platona, po której zaczął krzepnąć i obrastać w pióra platonizm. Gdyby coś takiego spotkało myśl Stanisława Lema, byłaby to rzecz wielka. Choć obawiam się, że Lem nie jest autorem na dzisiejsze czasy. Z rozmaitych powodów: bo tradycjonalista, bo bardzo wybredny, bo pesymista. Nasza epoka sprzyja łatwiznie, choć zapewne przyjdą czasy cięższe... Ciekawe, jak się zachowa narodowa kultura względem Lema? My, Polacy, nie cenimy zwykle swoich wielkich duchów za ich życia; ich notowania idą jednak w górę im dalej od ich śmierci. Dlatego sądzę, że Lem przez Polaków zostanie należycie doceniony, ale to wymaga czasu.

Dziękuję za rozmowę.

3. Stanisława Lema pogląd na świat i świata względ na Lema

Może (...) [ludzie – P.O.] starają się wrócić do czasów, w których język składał się jeszcze z okrzyków nieartykułowanych i był ekspresją mniej lub bardziej stadnych poryków? (...) Ta atawizacja czy barbarzyństwo wygląda mi na cywilizacyjny eskapizm.

Stanisław Lem¹

Stanisław Lem to najbardziej znany w świecie polski pisarz (ponad 40 tytułów książek, wydanych w ok. 40 mln egz., w ponad 40 językach) i jeden z najwybitniejszych filozofów drugiej połowy XX wieku; niezwykle popularny i ceniony zwłaszcza w Niemczech i w Rosji, a wcześniej w ZSRR; nominowany kilkakrotnie do literackiej Nagrody Nobla; odznaczony Orderem Orła Białego (1996); wyróżniony wieloma doktoratami honorowymi. Urodził się 12 września 1921 we Lwowie, zmarł 27 marca 2006 roku w Krakowie. Syn Samuela (1879–1954; laryngologa i dr. nauk medycznych) i Sabiny (1892–1979; gospodyni z Przemyśla; oboje pochodzenia żydowskiego). Przeżył dwukrotną niemiecką i dwukrotną rosyjską okupację, „wierząc” – jak później pisał – „w Polskę”; już w 1945 roku przybył z rodzicami ze Lwowa do Krakowa. Debiutował jako pisarz w następnym roku (pierwsza książka – 1951). W latach 1939–1948 studiował medycynę, najpierw we Lwowie (ZSRR), a od trzeciego roku na UJ. W okresie 1947–1950 pracował w Konwersatorium Naukoznawczym dr. Mieczysława Chojnowskiego (1909–2001), który wprowadził go w arkana nowoczesnej nauki i analitycznej filozofii. Okres stalinizmu uniemożliwił Lemowi poświęcenie się biologii teoretycznej. Utrzymywał się odtąd z literac-

¹ S. Lem, *Lube czasy*, Kraków 1995, s. 72.

kich honorariów, śledząc sukcesywnie dokonania światowej nauki, zwłaszcza biologii i fizyki. Po roku 1957 (*Dialogi*) Lem objawił wyraźnie niezależność swego myślenia: od marksizmu, katolicyzmu i pozostałych formacji umysłowych epoki (w latach 80. zwłaszcza – także niezależność polityczną i patriotyczne zaangażowanie). Twórczość jego płynęła od tej pory dwoma komplementarnymi nurtami: beletrystycznym (gwarantującym mu artystyczną i czytelniczną renomę) oraz eseistyczno-publicystycznym. Od połowy lat 60., wbrew sławie mistrza *science fiction*, proza dyskursywna (wraz z publicystyką) zdominowała jego pisarstwo. Ona właśnie, nie dość znana albo niedoceniana, pozwala traktować Lema jako oryginalnego filozofa. Po 1989 roku, do śmierci, autor – dysponując potężnym systemem myślowym – komentował już wyłącznie wydarzenia światowe. Był niezwykle erudytą, poliglota i polihistorem, chociaż samoukiem.

Na tle panoramy filozoficznej XX w. myśl Lema jawi się jako racjonalistyczny naturalizm: liczy się ona z logiką i odrzuca dualizm Platoński. Uderza jednak jej odmiennność względem *philosophy of science* i marksizmu, które także honorują logikę i byt utożsamiają z przyrodą. Ta obcość filozofii Lema polega na jej skłonności metafizycznej i kontemplacyjnej (połączonej z zaufaniem do wielowiekowej tradycji Zachodu), na pesymistycznej wizji człowieka oraz apologetycznej koncepcji religii, przychylniej zwłaszcza chrześcijaństwu. Brak u (dojrzałego) Lema woluntaryzmu i aktywizmu, brak wiary w postęp (w epoce naukowo-technicznego rozpędu), brak u niego – w końcu – wojującego ateizmu. Merytorycznie (i mimo szacunku do nich) Lem pozostaje w opozycji do Bertranda Russella (1872–1970), Karla Poppera (1902–1994) czy szkoły lwowsko-warszawskiej – z których, można rzec, formalnie wyrósł. Protagonistami są mu natomiast Schopenhauer, Dostojewski i św. Augustyn. Znamienna jest też jego wrogość do irracjonalizmu – za który uznaje fenomenologię, freudyzm, okultyzm, postmodernizm, a także *polityczną poprawność* czy panteizm. Nieco inaczej z egzystencjalizmem – dla problematyki którego Lem miał zawsze dużą dozę zrozumienia.

Lem pozostawił filozoficzny system (co jest kwestią analizy logicznej jego pism, nie intencji autora): dał własną metafizykę, teorię poznania i aksjologię. Pierwsza z nich (materialistyczny monizm) jest atomistyczna i kazualistyczna (determinizm probabilistyczny). Na jej gruncie: w świecie nie wszystko się łączy ze wszystkim, istnieją w nim domeny luzu; wiecznym Kosmosem rządzi przypadek (w obrębie praw stochastycznych) i występują w nim emergentne syntezy – zjawia się to, co nowe i niepojęte (na przykład życie, język, kultura). Materia-

lizm w wydaniu Lema bliski jest analogicznym do niego doktrynom starożytnym, zwłaszcza epikureizmowi (a w jego obrębie – przede wszystkim dziełu Lukrecjusza). Odpowiednikiem teologii racjonalnej jest w tej metafizyce teoria rozumów możliwych (noologia). Według niej, co innego intelekt, a co innego rozum; tylko ten drugi dysponuje wolicjonalnością, w związku z czym musi być zintegrowany z ciałem i obdarzony czuciem. Możliwa jest cała hierarchia kosmicznych rozumów, które powstają zawsze samorzutnie (jak Golem czy Solaris). Te idee Lema (także wiele innych) wykraczają jawnie poza naturalizm, co między innymi stanowi o ich głębi; są też prekursorskie na tle współczesnej kognitywistyki. W bycie nieodjemnie tkwi tajemnica (co zbliża tę metafizykę do największych – Wittgensteina czy Leibniza).

Epistemologia Lema, pozostająca wyraźnie w cieniu namysłu nad bytem, to umiarkowany empiryzm i subtelny racjonalizm (choć na bazie scjentyzmu, niescjentystyczny), wzbogacone socjologią wiedzy wziętą od Ludwika Flecka. Opiera się ta teoria poznania na klasycznej definicji prawdy oraz falsyfikacjonizmie Poppa, przyznając jednak człowiekowi skromne możliwości poznawcze. Chociaż Lem podkreśla, że należy do „zakonu empirystów”, jego tezy o świecie jako całości są sądami syntetycznymi *a priori*.

Antropologia i aksjologia Lema – najważniejsze w jego filozofii i będące największym jego wkładem w myśl współczesną – są chryścianocentryczne, przede wszystkim ze względu na uznanie skłonności do zła moralnego w naturze ludzkiej oraz zasadniczej roli Dekalogu i Ewangelii w życiu. A oto główne tezy Lema filozofii człowieka. (Zadziwiająca jest jej zbieżność z myślą Miłosza, przy ich zasadniczym antagonizmie w zakresie metafizyki ogólnej). Los indywidualny każdego wyznaczają przede wszystkim jego geny (natywizm); także epoka (stan kultury) oraz wspólnota (ojczyzna i rodzina). Czynniki te są niezależne od naszych chęci i zamiarów. Niezawisła od nas jest także technologia („jest zmienną niezależną cywilizacji”), która podąża w kierunku zasadniczo nieznanym. (Ten rys deterministyczny filozofii społecznej, określający nasz los zbiorowy, łączy myśl Lema z materializmem dziejowym Marksa, a zwłaszcza z *grupizmem* Ludwika Gumplowicza). Człowiek, ponadto, jest zły z natury (manicheizm antropologiczny), co oznacza, że istnieją ludzie dobrzy – zdolni przyjąć hamulce dla immanentnego zła, oraz występni – niezdolni do przyjęcia takich hamulców, a liczący się jedynie z fizyczną represją. Hamulców moralnych dostarcza żywa obyczajność o religijnym rodowodzie. Zdaniem Lema chrześcijaństwo pośród religii stoi najwyżej, gdyż jako jedyne wytworzyło cywilizację naukowo-techniczną, w dodatku

z państwem prawa (ufundowanym na idei wolności). Chrześcijański system wartości jest zatem najbardziej adekwatny do natury ludzkiej (choć Dekalog współcześnie należałoby uzupełnić o jakieś przykazania dalsze, w zakresie zupełnie nowych warunków życia, na przykład zrodzonych przez biotechnologię). Korzeniem religii jest natomiast pewność śmierci. Dlatego to, co dostarcza kolektywnej nadziei wobec osobowego unicestwienia jest religią, a ludzi areligijnych praktycznie nie ma. Religijność reprezentowana przez Lema była synkretyczna: zawierała elementy katolickie (w obrębie kultu i sposobu życia) oraz obce, pozachrześcijańskie. Jego doktryna metafizyczna, z atrybutami Kosmosu – kreacją i zagładą (*mors immortalis*), oraz nadzieja eschatologiczna, przywodzą na myśl *De rerum natura* Lukrecjusza. Lem pokładał nadzieję pośmiertną w tym, że Kosmos będzie wiecznie wydawał z siebie kolejne generacje rozumów, a one będą realizować absolutne wartości (na przykład dążyć do prawdy, chronić niewinnych itd.). Ten rys myśli Lema daje się pogodzić, niezależnie od intencji autora, z chrześcijańskim urzeczywistnianiem chwały Bożej, czy po świecku mówiąc, z absolutyzmem aksjologicznym.

Sedno filozofii Lema stanowi jego głęboki namysł nad rozwojem i erozją cywilizacji naukowo-technicznej. Autor zaraz po 1953 roku, kiedy to Watson i Crick ogłosili swoje odkrycie struktury DNA i mechanizmu dziedziczenia (może największe w ogóle w nauce XX wieku), w pełni zasymilował ich nowy styl myślowy. Jako jedyny dotąd ze sławnych myślicieli przeniósł go w pełni na grunt filozofii. Wkrótce, bo w *Summa technologiae* (1964), uznał on języki sprawcze – do których należy DNA – za najwyższy przejaw ewolucji Kosmosu, oddający w pełni główne rysy metafizyczne Uniwersum. W świetle tej wiedzy nie wystarczy powiedzieć, że „genotyp wyznacza fenotyp”; rzecz trzeba, że w zygocie zaklęty jest już nasz los. Tkwi w niej już bowiem – chociaż w uśpieniu – ludzka dusza; cała ludzka gatunkowość i cała, każdego, indywidualność: fizyczna, intelektualna, emocjonalna, moralna. Filozofia Lema jest filozofią losu, to jest godzenia się z losem, i można ją nazywać tychizmem. W przeciwieństwie do wszelkiego świeckiego humanizmu ona losowi się nie sprzeciwia, bo ten jest demiurgiem: na nas głuchym, loteryjnym, więc i niesprawiedliwym. Trawestując słynne Marksza *Tezy o Feuerbachu*, można by rzec: filozofowie współcześni usiłowali tylko zmieniać świat; Lemowi chodzi o to, aby go zrozumieć. Oni, generalnie, „atawizują język”; Lem konsekwentnie posługuje się językiem w jego funkcji odwzorowującej.

W Polsce utwory Lema są stale masowo czytane, choć dotyczy to głównie jego opowiadań i powieści (w latach 2008–2010 ukazała się piąta już edycja jego dzieł wybranych; powstało ponad 30 książek o jego twórczości, napisanych w większości przez filologów). Prace Lema nie są natomiast należycie doceniane, zwłaszcza eseistyczne; brakuje też pietyzmu w wydawaniu licznych jego pism rozproszonych. Zainteresowanie tą twórczością podtrzymuje oficjalna strona internetowa www.lem.pl, redagowana przez syna, Tomasza. Niezwykle ciężko przebiega „wprowadzanie Lema na filozoficzne salony” (powody są trzy: literacki albo trudny język jego eseistyki; fakt, że nie był, podobnie jak choćby Leibniz, filozofem akademickim; rzeczywiste nowatorstwo jego myśli).

W 1999 roku Niemcy (autor Bernd Gräfrath) oraz niezależnie Rosjanie i Białorusini (Aleksandr Gricanow) zamieścili hasło „Lem” w swoich słownikach filozoficznych; w Polsce stało się to w roku 2005 – w *Polskiej filozofii powojennej*, t. 3 (wcześniej o filozofię Lema zabiegali u nas Stanisław Bereś, Jerzy Jarzębski i Małgorzata Szpakowska).

W języku niemieckim dostępna jest prawie cała spuścizna literacka Lema; Lem jako eseista praktycznie nie istnieje zaś w świecie anglojęzycznym, co ma kolosalne znaczenie dla nieobecności jego filozofii w świecie w ogóle. (W roku 2013 – po pół wieku – wydano jednak w USA *Summę*, w przekładzie dr Joanny Żylińskiej. Za kongenialnego amerykańskiego tłumacza Lemowej beletrystyki uchodzi natomiast Michael Kandel, który przełożył w latach 70. i 80. dziesięć tytułów, między innymi *Cyberiadę* i *Głos Pana*)².

Tłumaczenia Lema na rosyjski powstawały w ZSRR od 1955 roku. W latach 60. nastąpił tam triumfalny pochód jego beletrystyki (*science fiction*), ale przełożono też *Summa technologiae* i *Wysoki zamek*; w latach 70. przyswajano kolejne powieści i opowiadania polskiego autora. Przekłady radzieckie były cenzurowane, ale masowo wydawane (82 tłumaczy i 25 wydawnictw książkowych). Wybitne tłumaczenia dali: Ariadna Gromowa, Feliks Szyrokow, Dmitry Bruskin, Jewgienij Wajsbrot, Rafail Nudelman. Lem stał się ulubionym pisarzem wielkiej rzeszy zwłaszcza studentów, inżynierów i uczonych – rekompensującym im niedostępność w owym czasie wybitnej literatury zachodniej. W latach 60. pisarz kilkakrotnie odwiedzał ZSRR, gdzie był „noszony na

² Por. S. Lem, *Sława i fortuna. Listy do Michaela Kandla 1972–1987*, Kraków 2013.

rękach”. Znał dobrze rosyjski, udzielił w tym języku ok. 70 wywiadów. Utwory jego były tam ekranizowane, na czele ze słynnym *Solaris* (reż. B. Nirenburg, 1968; reż. A. Tarkowski, 1972). Po roku 1980 – w związku z wydarzeniami w Polsce oraz wyjazdem Lema do Berlina Zach. i Wiednia – rosyjskie publikacje wstrzymano (w 1984 roku po rosyjsku wydano *Prowokację*, ale w Izraelu). Po 1985 roku, w czasach *pieriestrojki i głasnosti*, Lem utrzymał w ZSRR wysoką lokatę czytelnictwa (rywalizując już wtedy z pisarstwem światowym). Głównym jego tłumaczem rosyjskojęzycznym stał się wówczas Konstantin Duszenko; pojedyncze utwory ukazały się też w kilku innych językach narodów ZSRR. Zbiór wybranych pism Lema wydano w 1988 roku w nakładzie 600 tys. egz.

Po rozpadzie ZSRR żywe zainteresowanie Lemem w Rosji pozostało. Do końca XX wieku wydano po rosyjsku niemal całą jego beletrystykę. Od 1999 roku najważniejszym tłumaczem i propagatorem twórczości Lema w świecie rosyjskojęzycznym jest Białorusin polskiego pochodzenia, Wiktor Jaźniewicz (ur. 1957). Przełożył on przede wszystkim książki i artykuły filozoficzne Lema, między innymi *Molocha*, *Oka-mgnienie*, *Sex Wars*, *Dylematy*, *Mój pogląd na literaturę* i *Tako rzecze Lem*; w roku 2014 napisał pierwszą w języku rosyjskim monografię Lema³, za którą otrzymał w St. Petersburgu nagrodę. Od 2002 roku moskiewskie wydawnictwo AST pieczęłowicie wydaje najpełniejszy zbiór dzieł polskiego pisarza. Ukazało się dotąd 21 tomów (po 700–800 stron każdy, z dodatkami), niektóre w nakładach po 15 tys., w tym po raz pierwszy klasyczne prace dyskursywne: *Dialogi*, *Filozofia przypadku*, *Fantastyka i futurologia*. Poza główną edycją dzieł wybrane książki Lema publikowane są stale w kilkunastu innych seriach, między innymi „Philosophy” (z czego autor był szczególnie rad). Łącznie wydano po rosyjsku 235 książek z utworami Lema, w nakładzie ponad 11 mln egz.; ponad 250 jego artykułów i ponad 300 – o jego twórczości. Niezwykłą popularnością cieszy się też postać i twórczość polskiego pisarza na rosyjskich portalach internetowych. Znamienny jest fakt, że na wznowionej w Rosji w 2007 roku najsłynniejszej książce Russella *Dzieje filozofii Zachodu* widnieje napis, że „zabrałby ją ze sobą na bezludną wyspę Stanisław Lem”; w 2011 roku rosyjscy kosmonauci kazali sobie dostarczyć na stację orbitalną *Solaris* i *Eden* Lema.

³ W. Jaźniewicz, *Stanislav Liem*, Mińsk 2014 (seria: *Mysliteli XX stolieta*), s. 448. W roku 2015 nagroda „Podwójna gwiazda” im. A. Bielajewa – za najlepszą w 2014 roku książkę biograficzną wydaną w Rosji i na świecie po rosyjsku.

4. Literat czy filozof?

Stanisław Lem jest, co oczywiste, jednocześnie wielkim pisarzem (autorem opowiadań i powieści) i wielkim filozofem. Postawione w tytule szkicu pytanie rozumiem więc tak: czy ważniejsze, z punktu widzenia kultury, są dokonania Lema w zakresie literatury pięknej czy w dziedzinie filozofii? I odpowiadam stanowczo: w filozofii! A oto krótkie uzasadnienie.

Beletrystyka Lema, w oderwaniu od jego eseistyki i publicystyki, choć wspaniała pod względem językowym, pod względem wyobraźni i sugestywności nie przewyższa przecież osiągnięć największych pisarzy XX wieku – takich jak Kafka czy Mann. Sam Lem o tym mówił. Jeżeli zasługiwała ona na literackiego Nobla, a myślę, że tak, to ze względu na swój wyjątkowy, intelektualny charakter; na ściśle powiązanie z prozą dyskursywną (często niepiękną literacko). Dla Lema własna beletrystyka była zawsze wehikułem racjonalnej myśli, co podkreślał. Była forpocztą potężnego poglądu na świat, filozoficznym zwiadem. Jego filozofia natomiast – której wielkości sam nie doceniał, nic dziwnego zatem, że i nie doceniają jej inni – może być śmiało zestawiana z największymi filozoficznymi dziełami współczesności, na przykład Russella czy Poppera. Lem miał nad tamtymi tę przewagę, że stworzył (w przeciwieństwie do nich) system filozoficzny – z najoryginalniejszą i najrozleglejszą w XX wieku wizją świata. Lem mało się zajmował epistemologią (jak Russell i Popper), dał za to wielką – w tradycyjnym stylu greckim czy średniowiecznym – metafizykę z filozofią człowieka plus merytoryczną aksjologią. Na metafizykę tę składają się niezliczone, odrębne analizy (Lem znał się, jak wiadomo, „na wszystkim”), które tworzą jednak niezwykle spójny logicznie system. Trudno tę mozaikę, to jest Lemową panoramę Kosmosu dostrzec z bliska, stąd wątpliwości wielu autorów co do filozoficznych kompetencji Lema w ogóle. (Czas będzie działał jednak na jej korzyść,

obraz będzie się wyostrzał). Filozofia Lema jest też trudna dlatego, że jej rdzeń odbiega daleko od współczesności. Szukając wzorca dla swego materializmu, Lem nie oparł się ani na scjentyzmie XX wieku, ani marksizmie – XIX, ani myśli oświecenia, z wieku XVIII – lecz sięgnął do źródeł starożytnych i do modelu najgłębszego. (Nic nie szkodzi, że uczynił to bezwiednie!). Ramą dla Lemowego poglądu na świat jest epikureizm, a szczególnie *De rerum natura* Lukrecjusza. Jednocześnie filozofia Lema jest tak blisko współczesności, jak chyba żadna inna – poprzez namysł nad rezultatami nowoczesnej nauki i syntezę z chrześcijańską (chrystianocentryczną) aksjologią. Starałem się to wykazać na pięciuset stronach mojej książki *Materia i wartości*. Bez większego wszak echa...

5. Stanisław Lem: Lukrecjusz ze Lwowa¹

1.

20 lutego 1938 roku polski filozof Henryk Elzenberg napisał: „Wojna za progiem. (...) Pozostanie już tylko (...) czujnym intelektem ogarniać to wspaniałe w swoim rodzaju widowisko walących się światów”². To maksyma z ducha lukrecjańska³, dewiza kosmocentryzmu. Po tamtej wojnie, przez sześćdziesiąt lat, Stanisław Lem „czujnym intelektem ogarniał” wypiętrzające się i obracające wniwecz światy, nie próbując ich w tym ani przyspieszać, ani hamować. W *Solaris* napisał: „jesteśmy trawą wszechświata”⁴. Znaczy to także, że i człowiecza walka składa się jedynie na kosmiczne procesy, nie modeluje ich ani nawet nie moderuje. Zdaniem Lukrecjusza i Lema jesteśmy wszak trawą odwzorowującą świat. Naprawiać go zaś możemy w takim samym stopniu, w jakim malarze paleolitu naprawiali paleolit (oni – tylko dobrze szyjąc ubrania czy polując; my – wytwarzając dobre samochody, telefony czy protezy). Jasne, że to całkiem odmienny sposób myślenia od dzisiaj dominującego, opierającego się na Rousseau, Wolterze, Marksie, Nietzschem czy Freudzie – myślenia życzeniowego. W *Summa technologiae* Lem przedstawił wprowadzie – odważnie jak nikt inny – możliwe manipu-

¹ Referat wygłoszony 3 marca 2017 roku na konferencji *Kosmos Lem. Das literarische Werk und philosophische Denken von Stanisław Lem* w Darmstadt.

² H. Elzenberg, *Kłopot z istnieniem*, dz. cyt. Por. tenże, *Kummer mit dem Sein. Tagebuch eines Philosophen. Aphorismen und Gedanken aus den Jahren 1907 bis 1963, aus dem Polnischen von Sven Sellmer unter Verwendung einiger von Karl Dedecius übers.*, Frankfurt am Main 2004.

³ Por. tenże, *Lukrecjusz i religia materializmu* (1927), przedr. pt. *Lukrecjusz i materializm*, w: tegoż, *Z filozofii kultury*, Kraków 1991.

⁴ S. Lem, *Solaris* (1961), w: tegoż, *Dziela*, t. 3, Warszawa 2008, s. 162.



2. Lew przed wejściem do Rady Miejskiej Lwowa, fot. Jerzy Dżoga.



3. Kościół św. Elżbiety we Lwowie, fot. Michał Rogalski.

lacje technologiczne, nawet w skali kosmicznej, co wywołało lawinę nieporozumień⁵. W *Golemie* (1981) wszak jednoznacznie wyjaśnił, że zasadniczo manipulacje te nie mogą być ludzkie.

Ponad 600 lat temu – w 1417 roku – w pobliżu Darmstadt, prawdopodobnie w opactwie benedyktyńskim w Fuldze (z VIII wieku), oddalonym od miasta o 130 km – włoski poszukiwacz antycznych ksiąg Poggio Bracciolini (1380–1459) odnalazł kopię poematu *De rerum natura* Lukrecjusza⁶. Po tysiącu lat nieistnienia wielkie literackie i filozoficzne dzieło zostało przywrócone światu. I zmieniło ten świat, a dokładniej: zmieniało sukcesywnie sposób widzenia świata, będąc regularnie drukowanym i czytany, przez ostatnie sześć stuleci. Mimo oporu (istniejącego do dziś) lukrecjańczykami stawali się wybitni chrześcijanie – jak Giordano Bruno, Galileusz, Montaigne, Szekspir, Jan Kochanowski (w Polsce), Pierre Gassendi, Thomas Hobbes, Isaac Newton czy Thomas Jefferson. Największym zaś dotąd z lukrecjańczyków był Stanisław Lem. Tylko on bowiem dokonał filozoficznej syntezy epikureizmu z chrześcijaństwem, a w istocie, syntezy współczesnej nauki z chrześcijaństwem – w których obu był zanurzony. Dokonał zaś tego spontanicznie poprzez przyrodzony mu „epikureizm” – to znaczy epikurejski sposób postrzegania i odnoszenia się do rzeczywistości; sposób, który u niektórych ludzi stale w dziejach powraca. Pisał bowiem Lukrecjusz, że jest możliwe, a nawet wielce prawdopodobne (ze względu na nieskończoność czasową Kosmosu i liczby „wirujących” w nim atomów), by

(...) czas po śmierci zgromadził naszą materię/ I znów ułożył tak samo, jak jest ułożona teraz/ I światło życia by znowu zostało nam udzielone (...)⁷.

Znaczyliby to, że historia wypełniona jest, na przykład, wielością „Lukrecjuszów”. Nie byłiby oni wprawdzie jedną i tą samą osobą, ale

⁵ Można dziś nawet mówić o zjawisku „kłątwy *Summy*” (przez analogię do Jaspersa „kłątwy Nietzschego”) – polegającym na tym, że dzieło to inspiruje ludzi o mentalności zupełnie Lemowi obcej, zwłaszcza posthumanistów. Wiedział to Lem (ale jego autokomentarzy do *Summy*, pisanych przez 40 lat, nie czyta się), pisał: „(...) wiara – gdyż to jest wiara – w żywot omaal wieczny mądrych komputerowisk, które mają po nas odziedziczyć Ziemię, ma własności pocieszycielskie dla wielkiej ilości ludzi” (tenże, *Okamgnienie*, Kraków 2000, s. 151).

⁶ Por. S. Greenblatt, *Zwrot. Jak zaczął się renesans*, przeł. M. Słysz, Warszawa 2012.

⁷ Titus Lucretius Carus (Lukrecjusz), *De rerum natura*, III, 847-849 (przekład polski: *O naturze rzeczy*, przeł. G. Żurek, Warszawa 1994). Dalej cytaty z tego dzieła podane są w tekście w nawiasie okrągłym.

byliby takimi samymi osobami. W pierwszym rozdziale Lema *Dialogów* (1957) mechanizm ten został jasno objaśniony. Otóż Stanisław Lem to taka właśnie „atomowa kopia” Lukrecjusza, można rzec, współczesna jego „reinkarnacja” – w tym sensie, że dwie zygoty zasadniczo identyczne, a doświadczenia życiowe w istocie zbliżone. Nic dziwnego zatem, że mogły ukształtować się dwie osobowości bliźniacze, i że jedna wydała z siebie dzieło *O naturze rzeczy*, a druga – w postaci 40 książek łącznie – stworzyła jakieś „*O naturze rzeczy – bis*”, dwa tysiące lat późniejsze, w setkach istotnych punktów podobne⁸. Weźmy choćby słowa „De rerum natura” – byłby to przecież tytuł pasujący idealnie do całej twórczości Stanisława Lema. Mówi się, że usiłował dać „teorię wszystkiego”. I dał. A że nie miał świadomości jej pokrewieństwa z lukrecjanizmem nie znaczy, że tego pokrewieństwa – strukturalnego i merytorycznego – tam nie ma. Los zatem wrzucił, jak niegdyś w starożytny Rzym, tak później w dwudziestowieczny Lwów, identyczną strukturę atomową – konkretne DNA, „lukrecjański” genom. A że warunki rozwoju dla obu ziaren były jakoś podobne, to i owoce także.

2.

Lem był Polakiem, żydowskiego wprawdzie pochodzenia, ale Polakiem ze Lwowa, a potem z Krakowa, związanym z Kościołem rzymskim. Lwów to symbol polskiej kultury i państwowości: od XV do XVIII wieku najważniejsze miasto południowo-wschodniej Rzeczypospolitej, choć wielonarodowe; pod zaborami nadal z polskim uniwersytetem, kwitnącym teatrem, muzyką, literaturą, bibliotekami, wydawnictwami, czasopismami, stowarzyszeniami, także patriotycznymi. Lwów to miasto poezji Aleksandra Fredry, Jana Kasprowicza i Leopolda Staffa; miasto filozofii o światowej renomie: lwowsko-warszawskiej szkoły filozoficznej Kazimierza Twardowskiego i idei filozoficznych Ludwika Flecka; miasto polskiej szkoły matematycznej Stefana Banacha i Hugona Steinhausa; teatru Leona Schillera i Wilama Horzycy; to także „Termopile” oręża polskiego. Stosunek Lema do miasta jego dzieciństwa i młodości, powszechnie znany (choćby z *Wysokiego Zamku*) i przez całe życie artykułowany, można by najcelniej wyrazić w stylu naszego wieszczka: „Lwowie, Ojczyzno moja!...”. I zanurzenie Lema

⁸ Usiłowałem te „setki punktów” wskazać na 500 stronach książki: *Materia i wartości. Neolukrecjanizm Stanisława Lema*, Warszawa 2010.

w polskim języku – Biblii Wujka, mowie Mickiewicza, Sienkiewicza, Leśmiana i Miłosza – można by oddać słowami tego ostatniego: „Język jest moją matką!”. Tym bardziej w ten sposób, że i Lem był języka polskiego „rodzicem”.

W latach 30. XX wieku Lwów liczył ponad 300 tys. mieszkańców, z czego połowę stanowili Polacy, 1/3 Żydzi, resztę, w większości, Ukraińcy. Wielu Żydów już w XIX wieku, ale zwłaszcza po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku, włączyło się w ten wir polskiej kultury oraz w struktury państwowe, i stało się, niejako „na ochotnika”, Polakami – między innymi ojciec Stanisława Lema i on sam. Analogicznie do Heinricha Heinego – Żyd z pochodzenia, był wielkim Niemcem, a Ludwig Wittgenstein – Austriakiem, Stanisław Lem – był Polakiem. Gdyby Lem pozostał Żydem, o „lukrecjańskiej” nawet osobowości, nie powstałaby jego synteza naukopochodnego obrazu świata i naukotwórczego, chrystianocentrycznego systemu wartości. Nie powstałaby bez Ewangelii (zamiast Talmudu), bez katolickiego z ducha uniwersalizmu (zamiast ekskluzywizmu), bez chrześcijańskiej jawności życia (w miejsce konspiracyjności), bez zachodniego racjonalizmu (w miejsce mistycyzmu), bez wymogu stromej hierarchii moralnej w społeczeństwie (zamiast kolektywistycznego egalitaryzmu); bez honorowania rozdziału i autonomii władz świeckiej i duchowej. Polski, katolicki charakter narodowy – który tak celnie wyraził geniusz Leibniza w XVII wieku⁹ – uformował Lema, bez względu na „ateizm” formowanego. Po II wojnie światowej, w Krakowie, te rzymskokatolickie wpływy były jeszcze silniejsze – dzięki więziom z „Tygodnikiem Powszechnym”, przyjacielowi Janowi J. Szczepańskiemu (1919–2003), a zwłaszcza żonie Barbarze (1930–2016). Sprawily one, że nie był możliwy akces Lema ani do komunizmu (w szczególności do PZPR), ani do liberalizmu (reprezentowanego przez wielu uczniów szkoły lwowsko-warszawskiej, których pisarz považał). Lem nie mógł stać się ani marksistą, ani scjentystą z powodu nabytego „hamulca katolickiego” oraz wrodzonego – „lukrecjańskiego”. Te dwa komponenty zaś pogodził jakoś w postaci swego „katolickiego ateizmu”. Jednakże to właśnie katolickie oblicze Lema, obecne głównie w jego publicystyce i eseistyce, jako „niegdysiejsze”, sprawiło niepopularność tej części jego pism.

⁹ Por. G.W. Leibniz, *Specimen demonstrationum politicarum pro eligendo rege Polonorum...* (1669). Por. też: P. Okołowski, *Jakich rządów Polacy potrzebują? Polska w świetle idei politycznych Leibniza*, „Przegląd Filozoficzny – Nowa Seria” 2016, nr 4.

A to przecież połowa jego prac, to dzieła najważniejsze filozoficznie, czyli intelektualnie!

3.

Już w 1945 roku (w opowiadaniu *Hauptsturmführer Koestnitz*¹⁰) Lem dał próbkę swej oryginalnej, z ducha chrześcijańskiej antropologii. Dekadę później, w *Dialogu o wskrzeszaniu z atomów* – próbkę filozoficznego atomizmu. Przez resztę zaś życia „sklejał” obie te składowe w syntetyczny obraz świata, który można by nazwać neolukrecjańskim. Na gruncie tego obrazu wszystko w Kosmosie polega na szczepianiu się i rozczepianiu atomów, włącznie ze sprawami ludzkimi. Czytamy o tym w *Obłoku Magellana* (1955):

Życie oglądane z bliska przedstawiało się jak taniec pyłków w smudze słonecznej, co jakiś czas przemiatany kataklizmem¹¹.

To przecież bezwiednie zastosowana przez pisarza poetyka epikurejska.

Lem był wprawdzie zdania, że systemu z jego poglądów zbudować się nie da, to znaczy nie da się bez sprzeczności. Ale system powstał! A jego sprzeczności są sprzecznościami naturalizmu wszelkiego (i wszelkich ludzkich systemów myślowych), tkwiącymi wzorcowo już w epikureizmie. O ile mniej jest niespójności w tym „materializmie losu”¹² w porównaniu z *materializmem oświeceniowym* czy *materializmem dialektycznym*!

A oto trzon neolukrecjanizmu Stanisława Lema. „Bóg nie tylko gra ze światem w kości, lecz nie daje zajrzeć do kubka”¹³. Jest to stochastyczny świat wiecznych atomów. Potwierdzają to trzy największe odkrycia w nauce XX wieku: ogólna teoria względności (1916), teoria kwantów (1927) oraz teoria DNA (1953). Racjonalistyczna filozofia współczesna – scjentyzmu, marksizmu czy neotomizmu – nie przetra-

¹⁰ Przedruk w: „Odra” 2017, nr 2 i w niniejszym tomie.

¹¹ S. Lem, *Obłok Magellana*, Kraków 1970, s. 281.

¹² Czytelnik niemiecki, ale i każdy inny, może rozjaśnić sobie antropologiczne, a zwłaszcza społeczne stanowisko Lema poprzez lekturę dwóch znanych w Niemczech dzieł współczesnego i pesymistycznego naturalizmu: *Der Rassenkampf* Ludwika Gumpłowicza i *Der Mensch* Arnolda Gehlena. Lem dzieli z nimi, na jednakiej zasadzie, filozoficzną niepopularność, choć bije ich na głowę sławą wielkiego artysty.

¹³ S. Lem, *Biblioteka XXI wieku. Golem XIV*, w: tegoż, *Dzieła*, t. 18, Warszawa 2009, s. 283.

wiła tych odkryć, nie przeniknęła ich konsekwencji. A człowiek jest w tym stochastycznym świecie nowoczesnej nauki „przypadkiem” i „nieszczęściem”. To zaś, że tak się właśnie sprawy mają już przypadkiem i nieszczęściem nie jest. Może nawet ten stan rzeczy nieść ludziom pociechę. Zdaniem Lema najlepiej rozpoznali tę nadzieję – tkwiącą w „życiu godnym bogów” (III, 322) – i zrobili z niej najlepszy pożytek – chrześcijanie właśnie. To oni, jako jedyni, stworzyli bowiem cywilizację naukowo-techniczną i tylko oni wydali z siebie państwo prawa, ustrój wolnych ludzi.

O Lema pesymizmie antropologicznym była mowa wielokrotnie, napomknęliśmy więc tylko o stanowisku Lukrecjusza w tej sprawie. Ów pesymizm w kwestii natury ludzkiej najcelniej wyraża fraza Owidiusza: *Video meliora proboque, deteriora sequor* („widzę, co dobre i pochwalam, a idę za tym, co złe”). Tak pośród ludzi bywa, a to wystarcza, by wytłumaczyć w zachowaniach ludzkich diabelstwo. Był Lukrecjusz jedynym w całej filozofii pogańskiego antyku, kto myśl taką uznawał, mimo że Grecja i Rzym w diabła nie wierzyły. Dla Lema natomiast, myślącego o naturze ludzkiej po chrześcijańsku, diabelstwo jest indywidualną i wrodzoną cechą osobową. I w ten sposób należy rozumieć też Lukrecjusza, który mówi, że:

(...) człowiek żyje wśród gwałtów, (...) trawi swe siły na waśniach, (...) zlewa się krwawym potem. (...) Tak było kiedyś, tak teraz jest i tak będzie w przyszłości. (V, 1145; 1146; 1129; 1135)

Nie należy zatem oczekiwać, niezależnie od wysiłków ludzi świętych, że Gułag i Auschwitz się nie powtórzą. W ostatniej książce Lema czytamy: „zamiłowanie do zbrodni i mordów masowych jest cechą konstytutywną natury ludzkiej”¹⁴. Nie wszyscy chrześcijanie pogląd ten podzielają. Lem idzie tu ręką w rękę ze św. Augustynem i św. Anzelmem, z Lutrem i Kalwinem; rozchodzi się z Orygenesem, św. Tomaszem, Maritainem czy Rahnerem.

4.

Chcę na koniec powiedzieć o jednym rysie łączącym Lukrecjusza i Lema – ale niezwykle charakterystycznym i ważnym, mianowicie o ich wspólnym poglądzie na religię czy szerzej – ich jednakim stosun-

¹⁴ Tenże, *Rasa drapieżców*, dz. cyt., s. 176.

ku do religii. Lukrecjusz jako epikurejczyk był Rzymianinem niewierzącym, a to znaczy: nie wierzył we wszystko, co głosiła powszechna religia w Rzymie. Nie wierzył w moc Jupitera i inne mitologiczne opowieści tego rodzaju; odrzucał jakąkolwiek nieśmiertelność, w tym indywidualną. Ale nie negował istnienia bogów! Bogowie, zdaniem epikurejczyków, istnieją, tyle że w *intermundiach* – długowieczni, zbudowani z nadzwyczaj subtelnych atomów, niewtrącający się do świata ludzi ani w ogóle nieinteresujący się nami. Dla ludzi natomiast są oni wzorcami rozumu – rozumami wyższego rzędu. Sama możliwość istnienia innych rozumów – śmiertelnych, ale pojawiających się przez wieczność – niesie epikurejczykom pociechę. Podobnie jest, choć dwa tysiące lat później, u Lema – tego „katolika niewierzącego”. Jego „ateizm” (agnostycyzm) nie zaprzecza, jak choćby u Dawkinsa, istnieniu Boga. Mówi Lem tak:

Nie neguję, że tu i teraz czuwa nad nami jakaś Opatrzność. (...) Twierdzę tylko, że po śmierci nic nie będzie. Natomiast świat, być może, został ulepiony przez jakieś moce. Nie jestem kaznodzieją nicości¹⁵.

Po prostu: istnienia czy nieistnienia Boga nie da się uzasadnić – agnostyk zawiesza sąd w tej sprawie. Według Lema do opisu świata nie jest pojęcie Boga potrzebne, jest za to niezbędne w moralności – jako wielki symbol naszej cywilizacji. Czytamy o tym:

W zasadzie jestem agnostykiem, ale takim, który praktycznie sam siebie przekonał, że Bóg jest bardzo pozytywną siłą¹⁶.

Absolutyzm w zakresie wartości – w etyce i estetyce – na mocy tradycji „gwarantowany jest” przez Boga. Lem to honoruje, choć traktuje absolutne wartości – po lukrecjańsku i po darwinowsku – jako narzędzia adaptacyjne gatunku. Za takie narzędzie ma też religię jako taką. Powiada w ten sposób:

Przeciwko religii nic nie mam. Raczej przeciwko Kościołowi, bo jestem heretyk i antyklerykał¹⁷.

„Heretyk” znaczy, że autor odrzucał część chrześcijańskiej doktryny; „raczej antyklerykał” – że bronił rozdziału władzy świeckiej

¹⁵ Tenże, *Dwie nogi i koniec*, „Polityka”, 15.09.2001, s. 43.

¹⁶ M.P. Wnuk, *Polowanie na kurdle, apokalipsa i brednie. Z wizytą u S. Lema*, „Prestiż” 2005, nr 4.

¹⁷ *Tako rzeczce Lem*, dz. cyt., s. 431.

i duchowej, opierając się ingerencji Kościoła w sprawy podległe „ce-sarzowi”. Lem szanował Kościół, a z duchownymi się przyjaźnił, choć się z nimi spierał w kwestii cywilizacyjnych wyzwań. O istocie zaś religii – wszelkiej – mówił tak:

Religie są protezami, które mają nam ułatwiać oswojenie się z myślą o przykłej perspektywie niebytu¹⁸.

Korzeniem religii – każdej – jest zatem śmierć czy dokładniej mówiąc: zderzenie rozumu ze śmiercią. Lem zapewne zaczerpnął tę ideę od Schopenhauera, którego cenił, i który pierwszy mówił o tym wprost. Ale o zasadniczym związku religii ze śmiercią przekonany był także Lukrecjusz. Czytamy u niego – o ludziach:

Cóż w tym dziwnego, że twory śmiertelne mają w pogardzie/ Własny swój rodzaj i bogom pozostawiają te wielkie,/ Te zadziwiające siły, którym posłuszne jest wszystko? (V, 1238-1240)

Nic nie ma dziwnego w pocieszycielskich treściach religii, gdyż – jak mówi Rzymianin – człowiek musi:

(...) Precz przepędzić zabójczy lęk, (...) / Lęk, co zakłóca nam życie do samej najgłębszej głębi,/ Rzucając na wszystko mroczny cień śmierci (...). (III, 37-39)

(...) Nic nie można wymyślić, w czym byłaby większa sprzeczność,/ Niż to, iż coś śmiertelnego jest połączone z czymś wiecznym (...). (III, 803-804)

(...) Gdyby nasz umysł był nieśmiertelny,/ Toby konając, nie cierpiał tak bardzo nad swą zagładą (...). (III, 612-613)

Zupełnie po epikurejsku, choć metaforycznie powiada Lem, że wiary religijne biorą się „z niewiary, że wychodzimy z nicości i wracamy w nicość”¹⁹. I objaśnia, że wyrastają one:

Nie tyle (...) ze zwyczajnego strachu przed nicością (...), ile z poczucia, jakby tu rzecz, nadzwyczajnej niegodziwości, nieuczciwości i gorszącego wprost pomiatania indywidualną godnością człeczą, którą śmierć w sobie zawiera i sobą spełnia²⁰.

¹⁸ S. Lem, *Wracam z Kosmosu*, „Polityka” 1995, nr 41, s. 30.

¹⁹ Tenże, *Cywilizacja nie stawia oporu*, w: M. Oramus, *Bogowie Lema*, Warszawa 2006, s. 115.

²⁰ Tenże, *Sex Wars*, Warszawa 1996, s. 254.

Otóż dlatego religia jest niezbywalna, choć zmienia historyczne szaty (*formy*), że w człowieku tkwi niezniszczalna religijna potrzeba – *czucie religijne*²¹. To „czucie” (czy „potrzeba”) jest wszak dwuznaczne. Po pierwsze, oznacza gatunkową predyspozycję do wytworzenia czyjegoś emocjonalnego stosunku do śmierci – samą „problematyczność śmierci” dla woli i intelektu. Po drugie, *czucie religijne* to czyjś osobowy do śmierci stosunek, zależny już od cech wrodzonych i warunków życia. Jedni czują, przykładowo, *majestat śmierci* i domagają się jego wyrazu w odpowiednich religijnych formach, inni śmierć mają za wstydliwą ułomność, i udrękę myśli o niej odsuwają byle iluzją – jak posthumanisci. Ta ambiwalencja czucia religijnego tkwi także w zwykłej potrzebie, naturalnej. Weźmy potrzebę odżywiania: przysługuje każdemu, bez jej zaspokojenia każdy umiera, ale różni ludzie mają różne „potrzeby kulinarne” – różny stosunek do jedzenia. Obie potrzeby zaspokaja jakaś jadłodajnia. I w tym różnica, że religijna potrzeba (*czucie*) zaspokajana jest zawsze, bowiem „religijna jadłodajnia” (społeczna forma religii) zawsze jest jakaś pod ręką.

W XX wieku stosunek człowieka Zachodu do śmierci w sposób masowy uległ zmianie. Stało się tak za sprawą 70 lat bez wojny i za sprawą technologii: lawinowego rozwoju medycyny oraz wirtualizacji i trywializacji śmierci w mediach (w rozrywce). Śmierć dzisiaj jawi się wielu jako rzecz przypadku oraz odległa domena starców. Nie stoi ona w świetle, dlatego da się ją „odpędzić” byle czym, na przykład tandetnymi religiami świeckimi. Stosunek Lema i Lukrecjusza do śmierci był pełen smutku, ale nie zgrozy. Dla nich obu śmierć to *mors immortalis* – Nieśmiertelna Śmierć (III, 869) – druga obok kreacji siła kosmiczna. Dlatego Lem dawał zgodę na eutanazję. Eutanazja to zjawisko masowe i narastające, wywołane przez technologię, przez dwukrotne przedłużenie średniej życia. W eutanazji śmierć stoi w słońcu. Należy więc „zapewnić jej majestat”, a tradycyjne chrześcijańskie *formy* tego nie czynią. Oderwały się od *religijnego czucia* miliony ludzi, tak jak *czucie* epikurejczyków oderwało się od *form religijnych* Grecji i Rzymu.

Na grobie Stanisława Lema widnieje napis, rzymska maksyma: *Feci, quod potui, faciant meliora potentes* (zrobiłem, co należało, inni niech zrobią lepiej). „Inni” nie znaczy tu: Bereś, Jarzębski czy Okołowski, ani nawet prawnuki. Znaczy: wszelkie rozumy, jakie kiedykolwiek będą istnieć. W tym nadzieja eschatologiczna Lema i ona się

²¹ *Czucie religijne i formy religii* to pojęcia wprowadzone do filozofii przez Benjamina Constanta. Por. tenże, *O religii*, przeł. S. Kruszyńska, Warszawa 2007.



4. Grób Stanisława Lema, widok z 14.06.2019 r., fot. Paweł Okołowski.